ROK XVII CZERWIEC 1928 ZESZYT 6

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
P. K. O. Nr. 148.997.

Prenumerata na r. 1928 wynosi 15 zł., dla słuchaczy Teologji 8 zł.
Prosimy o łaskawe odwrotne wyrównanie zaległości za rok 1927 według rozsyłanych w lutym przypomnień i o wpłacanie należytości za r. 1928.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Następny zeszyt ukaże się 1 lipca.

ROK XVII CZERWIEC 1928 ZESZYT VI

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. Dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Refleksje na temat charakteru.

Ks. arcybiskup Bilczewski w swoim liście pasterskim p. t. „Charakter" pisze, „że jak w świecie całym tak i u nas niedostaje osobistości duchowo i moralnie wielkich czyli charakterów. Zato nie brak surogatów wielkości, ludzi, którzy potrafią wdziać i kilka charakterów, o zasadach chwiejnych, o półwoli, o pół sercu, nawet z barbarzyństwem, chamstwem w duszy".

Zagranica przyczynę tego zubożenia osobowości ludzkiej pojedynczej i zbiorowej widzi w niedostatecznej i błędnej metodzie kształcenia młodzieży, bogacącej jednostronnie wiedzą rozum, a zaniedbującej wyrabianie charakteru. Na szczęście i u nas ten błąd spostrzeżono i poczęto w wychowaniu młodzieży kłaść wybitniejszy nacisk na kształcenie charakteru. I całkiem słusznie, bo życie nie jest rzeczą ani łatwą ani małą. Życie w całem tego słowa znaczeniu jest walką nieraz bardzo ciężką, w której tylko zdrowi i silni fizycznie, duchowo i moralnie mają szanse zwycięstwa, podczas gdy słabi i niedołężni ulegną, wypiwszy kielich goryczy życiowej do samego dna.

Obowiązkiem starszego społeczeństwa jest zaprawić młodzież do zwycięskiej walki życiowej przez wyrobienie w niej charakteru, t. j. przez ewolucję i rozwój wszystkich sił życiowych tkwiących w młodym człowieku, fizycznych, duchowych, moralnych, przez

skoordynowanie tychże sił, by harmonijnie, stale i konsekwentnie działały w jednym kierunku w służbie wielkiej idei.

Lecz co to jest charakter?

Łatwiej jest zrozumieć i odczuć, co to jest charakter, niż podać zwięzłą a trafną jego definicję. Niech nam w tej analizie pojęcia „charakter“ przyjdzie z pomocą najpierw etymologja. Wyraz grecki „charaktér“ znaczy: piętno, cecha, stempel, obraz, wizerunek; czasownik charasso = zaostrzyć, ostrzyć, karbować, wrzynać. W odniesieniu do człowieka wyraz charakter może oznaczać pewien podstawowy, indywidualny styl, ton temperamentu, umysłu, wrodzony danemu człowiekowi i odróżniający go od innych ludzi. Dalej przez charakter rozumiemy piętno duchowo-moralne, głęboko wyciśnięte w naturze człowieka i jego pracą zdobyte. Ten odrębny duchowo-moralny ład i styl Rzymianie nazwali „natura et mores“, „ingenium et mores“, albo poprostu „mores“. Są pewne wartości duchowo-moralne, dla których ludzie mieli zawsze i mają szacunek. Do tych wartości należy prawość i niezłomność duszy, którą zawsze łączymy z pojęciem pięknego charakteru.

Podług Sokratesa ten posiada charakter, kto dąży wytrwale do zdobycia w życiu prawdy i cnoty, kto usiłuje osiągnąć: „tò ắriston“, „tò béltiston“.

Arystoteles w Etyce nikomachejskiej (X, 8) powiada, że naczelnem zadaniem człowieka jest „ắnthropéuesthai“, stać się w całej pełni człowiekiem.

Starożytni mieli prawdziwy kult dla tych prawych obywateli, którzy pod względem wartości moralnej starali się zbliżyć do bogów, którzy umieli się wznieść ponad sprawy materjalne, zwyciężyć trudy, a zwłaszcza zwyciężyć samego siebie. Se ipsum vincere, maxima victoria est — oto wielkie ich hasło. Horacy człowieka charakteru czci wspaniałym hymnem, kiedy o nim śpiewa: „Prawego męża o niezłomnej duszy Ni tłuszcza dzikim szałem rozkiełzana Ani groźny wzrok tyrana Niczem nie ugnie, hartu w nim nie skruszy. Wicher niech wzdyma wały morskiej fali I wszystkie gromy niech ryczą na niebie, Świat wokoło niech się wali, On, próżen trwogi, w gruzach się zagrzebie“ (ks. III, oda 3. Tłum. L. Rydla).

Niema nic dziwnego w tem, że Rzymianie dokonali w historji wielkich rzeczy; wszak byli oni wyznawcami wielkiego hasła: „Facere et pati fortia Romanum est“ — Rzymianin umie

wielkie rzeczy działać i wielkie bóle wycierpieć. Bez takiej umiejętności, bez umiejętności zwyciężania samego siebie nie może być mowy o wielkim charakterze, tem źródle wielkich poczynań.

Powiedzieliśmy wyżej, opierając się na etymologji, że charakter jest to piętno duchowo-moralne, wyciśnięte głęboko w naturze człowieka — ma się rozumieć piętno nabyte pracą i trudem. Nie będzie bez korzyści dla wniknięcia w istotę charakteru, jeśli przypatrzymy się przymiotnikom, jakie zwykliśmy dodawać do rzeczownika charakter. Mówi się nieraz to „dobry charakter"; pojęcie „dobry" zaczerpnięte jest z dziedziny etyki i suponuje ono miłość i sprawiedliwość. Kto nie kocha bliźnich, ten nie jest dobry, kto jest dla bliźnich niesprawiedliwy, także nie jest dobry. Kiedy indziej mówimy o kimś, że jest człowiekiem „czystego charakteru"; pojęcie „czysty" wzięte jest ze świata metalów, które wtedy są czyste, kiedy niema w nich skazy, żużla i tylko wtedy metale przedstawiają pełną wartość i siłę. Niekiedy słyszy się takie powiedzenie: ten lub ów posiada „harmonijny charakter"; obrazowe to wyrażenie, zapożyczone z dziedziny muzyki, oznacza, że dany człowiek nietylko jest wolny od wewnętrznej sprzeczności, ale pozostaje w zgodzie i harmonji z całym porządkiem moralnym.

Albo to wyrażenie: ten lub ta ma „szlachetny charakter" mimowoli nasuwa nam na myśl cały świat minerałów z szlachetnemi kamieniami na czele, jako najpiękniejszymi i najcenniejszymi przedstawicielami tego świata. Szlachetny charakter znaczy tyle, co wielkoduszny, „megalópsychos", do rzeczy wzniosłych skierowany.

Ileż razy słyszymy następujące określenie: to dzielny człowiek, to „dzielny charakter"; polskie wyrażenie „dzielny", greckie spudaîos, łacińskie frugi, fortis, niemieckie tüchtig, wzięte z życia żołnierskiego, oznacza człowieka czynnego, zaradnego, w obliczu trudności i niebezpieczeństw mężnego.

Każde dobro musi mieć pewną stałość, jeśli ma być doskonałem dobrem. Ma to zastosowanie i w sprawie tego wielkiego dobra, jakim jest „prawy" charakter. I charakter musi być „stały", jeśli ma przedstawiać wartość (Otto Willmann, Lehrprobe: „Die Entstehung des Charakters").

Wyraz charakter możemy określić bliżej także przez przymiotniki o ujemnem znaczeniu, np. chwiejny, przewrotny, demoniczny, podły, czarny i t. d. Nieraz mówimy poprostu: to jest

człowiek bez charakteru. Określenia powyższe mówią same za siebie. U jednych powstaje ujemny charakter z powodu słabości i niedołęstwa woli, u innych z powodu obrania przez rozum fałszywego kierunku działania, niezgodnego z ustalonym porządkiem moralnym. Ci ostatni posiadają nieraz bardzo silną i konsekwentną wolę i dlatego są niebezpieczni; nie nad ich wolą przeto, ale nad rozumem i sercem należałoby popracować przedewszystkiem; trud i praca opłaca się, gdyż ludzie tego pokroju, poznawszy raz swój błąd, z równą energją i konsekwencją służą następnie sprawie dobrej.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli wynika, że charakter jest pojęciem złożonem; to też uczeni wielu używają słów na opisanie istoty charakteru.

Fouillée („Tempérament et caractere") powiada, że charakter „jest to pewny kierunek, jaki przybiera wola człowieka, zmuszając go do działania w pewien ściśle określony sposób wobec każdej pobudki, z wewnątrz lub z zewnątrz płynącej. Jest to pewna energja woli uświadomionej i samoistnej, odpowiedzialnej i umoralnionej zarazem, która staje się głównym czynnikiem działania człowieka, umiejącego panować nad sobą".

Wedle Kanta mieć charakter, to znaczy posiadać tę własność woli, zapomocą której człowiek przywiązuje się do pewnych zasad, podyktowanych przez jego rozum i sumienie.

Renouvier wreszcie twierdzi, że charakter jest tem, przez co człowiek staje się osobą czyli odrębną samoistną i samodzielną istotą. Wynika on zaś ze zgodności człowieka z samym sobą t. j. ze swym rozumem i swojem sumieniem, oraz ze stałości, z jaką przyjmuje on dyktowane przez nich zasady moralności i sprawiedliwości (Ks. Ciemniewski, Poznanie i kształcenie charakteru, wyd. II, cz. I, str. 28). Prof. dr. Fr. Krus S. J. określa charakter jako: „Die feste beständig korrekte Lebensrichtung auf das sittlich Gute" (Pädagogische Grundfragen, str. 215).

Prof. L. Zarzecki w dziele swojem p. t. „Charakter i wychowanie" podaje następujące określenie charakteru: „Charakter jest to nacechowane umiejętnością wszechstronną poznawania, potęgą woli oraz rosnącą samowiedzą stałe i świadome organizowanie wszystkich danych człowiekowi sił życia w celu brania czynnego w niem udziału i służenia wespół ze swym narodem, na właściwej mu drodze interesom ludzkości".

Ks. arcybiskup Bilczewski nazywa charakter arcydziełem etycznem, wytworzonem z wszelakich cnót, spojonych między sobą żarem wielkiej, doskonałej miłości Boga i ludzi. „Charakter chrześcijański to niewzruszona stałość, wierność, konsekwencja, którą człowiek, wsparty łaską Bożą, okazuje w swem myśleniu, chceniu, we wszystkich swoich czynach i zaniechaniach, kierując się zawsze i wszędzie wskazaniami wiary, podporządkowanemi jednej najwyższej moralnej zasadzie. Innemi słowy: człowiek z charakterem chrześcijańskim to — osobistość duchowo i moralnie jednolita, która w myśl zasad objawionych na powinności swoje wobec Boga, siebie, ludzi, wszystkiemi myślami, czynami, słowami odpowiada niewzruszenie: „Tak, spełnię je, niech kosztuje, co chce", a na wszystko, co tym obowiązkom jest przeciwne, mówi stale: „Nie, nie uczynię, choćby i życiem nałożyć przyszło" — non possum, non flectar" (Charakter, str. 33).

Po rozważeniu istoty charakteru zwróćmy naszą uwagę na parę momentów będących w związku ze sposobem kształcenia charakteru.

Uczony pedagog Sailer wypowiedział bardzo trafne spostrzeżenie o różnych formach wychowania. Przytaczamy je dosłownie:

„Es lassen sich mancherlei Erziehungsformen denken, wenige gedeihen. Die erste bildet nur den äusseren Menschen: aus dieser Schule gehen schöne Stellungen, feine Wendungen, reine Aussprache, gelenkige Tanzfüsse hervor.

Die zweite bildet vorzüglich den inneren Menschen des Kopfes: aus dieser Schule gehen buntschwätzige Räsonneurs und unruhige Allwisser hervor, die selber nie zur Ruhe kommen und andere beunruhigen.

Die dritte bildet vorzüglich den inneren Menschen des Willens: aus dieser Schule gehen gute fromme Menschen hervor mit beschränkten Kenntnissen.

Die vierte bildet den ganzen inneren Menschen — und den äusseren mit: aus dieser Schule gehen gute Herzen, helle Köpfe und notdürftig gewandte Körper hervor.

Die fünfte bildet den ganzen inneren Menschen nach dem Geiste des Christentums und aus dem inneren den äusseren: aus dieser Schule gehen die besten, weisesten und brauchbarsten Menschen hervor". Następnie stawia

Sailer znaczące pytanie: „Wo findest du aber diese Bildungsweise?“ (J. M. Sailers Sämtliche Werke, herausgegeben von I. Widmer 1830—41, Bd. 12, S. 343, cyt. Krus, Pädagogische Grundfragen, str. 220).

W przytoczonych wywodach Sailera mieści się ważna przestroga przed jednostronnem kształceniem młodzieży. Należy wychowywać i wychować, wykształcić całego człowieka, nietylko jedną jakąś jego cząstkę. Człowiek przy różnorodności swoich właściwości, zalet i sił życiowych stanowi jedność; te jego siły intelektualne, woluntarystyczne, uczuciowe, fizyczne, powinny być ćwiczone, wyrabiane, szkolone, doprowadzane do maksymalnego rozwoju, te siły życiowe, nie tracąc nic ze swych odrębnych właściwości, powinny przez harmonijne współdziałanie w jednym kierunku zlać się w jedną wielką siłę. Owo zorganizowanie wszystkich danych człowiekowi sił życia — jak się wyraża prof. Zarzecki — jest wprost konieczne, jeżeli człowiek ma w życiu osiągnąć swój cel i nie ma ulec beznadziejnemu rozbiciu. Podobnie jak kilku ludzi, jeśli chce ciężki kamień przesunąć z jednego miejsca na drugie, musi go ciągnąć stale, mocno w jednym kierunku pod jedną komendą. W przeciwnym razie daremne będą ich wysiłki, celu nie osiągną.

Człowiek — jednostka jest czemś w rodzaju małej społeczności, złożonej z władzy i poddanych o nierównej pozycji społecznej i użyteczności społecznej, dobrych i złych, dzielnych i niezaradnych. Władza w tej „społeczności“ może być mądra i silna lub tępa i słaba, może ona mieć jasno wytknięty cel i kierunek działania lub go nie mieć; owa władza może być dojrzałą do rządzenia lub nie być dojrzałą, może ona wszystkim poddanym swoim zapewnić odpowiednią opiekę, wykształcenie i wygody lub nie zapewnić. Podobnież i owi „poddani“ mogą być posłuszni swej władzy lub niekarni, mogą oni działać harmonijnie dla dobra całości, pro publico bono, lub nie działać. Między „władzą“ a „poddanymi“ nie powinno być rozdźwięku. Owa władza ma być na tyle silną, aby mogła zdobyć panowanie nad poddanymi i posłuch wymusić.

Jeżeli w danej społeczności władza jest słaba, tępa i stronnicza, a poddani ciemni, niekarni, egoistyczni, nierozwinięci, taka społeczność musi upaść. O stałym kierunku chcenia i działania

w takich warunkach mowy być nie może. Kierownicze stanowisko w człowieku, jakby jego władzę, stanowi rozum i wola, wszystkie zaś inne siły i właściwości, to jakby poddani; tak władza jak i poddani muszą być wykształceni i przygotowani do spełnienia swojej roli społecznej, najpierw w samym człowieku. Człowiek z charakterem wyrobionym będzie mógł uczynkiem i prawdą kochać bliźniego zbiorowego — ojczyznę, oraz Króla narodów wszystkich — Boga.

W pracy wychowawczej nad wyrobieniem charakteru należy użyć wszystkich dostępnych czynników, niczego tu nie wolno lekceważyć; wszystkie przedmioty szkolne powinno się wprząc celowo do tej roboty. Wielu wychowawców odnosi się z lekceważeniem do niektórych przedmiotów szkolnych, tak zw. pospolicie „michałków“, np. robót ręcznych, gimnastyki, śpiewu, kaligrafji. Uprzedzenie do tych przedmiotów jest całkowicie nieuzasadnione, gdyż uczenie ich nastręcza bardzo dużo znakomitych sposobności do wychowawczych oddziaływań. Ponadto uczenie się tych przedmiotów stawia ucznia wobec konkretnej rzeczywistości i uczy go spostrzegawczości, ścisłości, wytrwałości, zręczności, zmusza do myślenia, budzi ducha inicjatywy, przekonuje ucznia o jego brakach, uczy go pokory, wyrabia siłę woli i t. d. Kto temu nie wierzy, niech spróbuje napisać wszystkie litery alfabetu, ale poprawnie, kaligraficznie, lub zrobić z papieru figurę geometryczną według podanych wymiarów, a przekona się, ile trzeba będzie w to włożyć pracy, trudu, namysłu i siły woli.

Widzimy więc, że przed wychowawcą leży rozległe i różnorodne pole działania. Aby się w swych oddziaływaniach wychowawczych nie zgubił i celowo pracował, musi on mieć stale na oku pewne podstawowe zasady i stale coś do ich zrealizowania w duszy wychowanka dorzucać. Prof. Zarzecki rozróżnia cztery takie główne elementy charakteru: 1) postawę czynną, 2) samowiedzę, 3) ogólne wyrobienie duchowe i 4) ideę przewodnią życia (L. Zarzecki, Charakter i wychowanie, harcmistrz, czerwiec 1927, St. Sedlaczek, Kształcenie charakteru przez skauting). Obojętność, apatja i bierność dzisiejszej młodzieży jest wielka, zastraszająca. Ani nauka, ani sztuka, ani literatura, ani języki obce, ani sława i potęga ojczyzny, ani własne wewnętrzne wyrobienie olbrzymiego procentu naszej młodzieży nie animuje. Wobec tych wartości zachowuje się ona biernie, a jeśli coś czyni w tym kierunku, to

czyni ex dura necessitate. Ucieka przed trudami! Trzeba młodzież przekonać o potrzebie i konieczności postawy czynnej, czyli czynnego stosunku do rzeczywistości, pewnego nastawienia życiowego aktywnego, które sprawia, że człowiek żywo interesuje się tem, co się wokoło niego dzieje, które nie pozwala mu obojętnie i biernie zachować się wobec jakiejś potrzeby, sprawy, kwestji. Przez postawę czynną Zarzecki rozumie dalej zdolność inicjatywy, przedsiębiorczość, energję, radość życia, wiarę w życie, odwagę cywilną, umiejętność studjowania, samodzielnego poznawania rzeczy (Cf. St. Sedlaczek l. c.).

Ta sama bierność cechuje naszą młodzież w stosunku do niej samej. Trzeba przeto obudzić w niej samowiedzę, czyli postawę czynną wobec samego siebie. Niech ta młodzież zna siebie i rozumie siebie, niech kontroluje i ocenia swoje myśli, słowa, uczucia, czyny, niech się interesuje sobą, niech ona odczuje potrzebę wewnętrznego doskonalenia się, niech ona zacznie samą siebie wychowywać, niech ona zechce dać się wychować. Nie jest to łatwą rzeczą zainteresować wychowanka nim samym i jego wewnętrznemi przeżyciami. Uważam, że sposobność dogodna nieraz sama się nastręczy. Jeżeli np. uczeń nie nauczy się lekcji zadanej, zamiast zgromić go słowy: ośle, tumanie, próżniaku, gdyby się mu powiedziało spokojnie i poważnie: zastanów się nad sobą, nad przyczynami, dla których nie nauczyłeś się, nie spełniłeś obowiązku wobec Boga i ojczyzny, kto wie, czy ten uczeń nie zadumałby się nad sobą, nie oblał rumieńcem zbawiennego wstydu. Ta samowiedza, czyli postawa czynna wobec samego siebie byłaby bezwartościową, gdyby nie była ukoronowaną całkowitem zapanowaniem nad samym sobą, gdyby nie zrealizowała postulatów Paulsena: „Drei grosse Imperative sind die ewigen Leitsterne der wahren Erziehung: Lerne gehorchen! Lerne dich anstrengen! Lerne dir versagen und deine Begierden überwinden!“ (Alte und neumodische Erziehungsweisheit, cyt. Krus, str. 3).

Tak postawa czynna wobec świata nas otaczającego, jak i samowiedza, czyli postawa czynna wobec nas samych, jest praktycznie niewykonalna bez ogólnego wyrobienia duchowego, jak np. bez wyrobienia umysłowego, siły woli i sfery wzruszeniowej i uczuciowej, bez zdrowia fizycznego, a zwłaszcza i przedewszystkiem bez wyrobienia silnej, żelaznej woli. Na ten punkt jeszcze i w dzisiejszych czasach stanowczo za mało kładzie

się nacisku. Kształcenie woli podobnie jak i uczucia traktowane jest dorywczo, bez systematycznego planu, chaotycznie, nic też dziwnego, że młody człowiek nie ma silnej woli, że staje się podobny do świecy płonącej na wietrze. Często mówi się o pianistach, czy skrzypkach, że posiadają wielką technikę gry. Ci artyści nie przyszli na świat z ową techniką, oni zdobyli ją po wielu, długich, mozolnych i wytrwałych ćwiczeniach. Otóż każdy człowiek od najmłodszych lat powinien zdobywać technikę panowania nad sobą przez ćwiczenia świadome celu. Z myślą nabycia silnej, hartownej woli należy wykonywać z całą ścisłością choćby najdrobniejsze obowiązki codziennie, wytrwale, systematycznie. Z myślą nabycia silnej woli należy wstrzymać się od tego wszystkiego, co sprzeciwia się sumieniu i prawom Boskim i ludzkim. Z myślą nabycia silnej woli dziecko powinno sobie czasami odmówić ulubionej potrawy, czy łakoci, okazać wytrzymałość na ból, zachować milczenie, wcześnie wstawać, pościć, cierpliwie znosić rzeczy niemiłe, prawdę zawsze mówić, żmudną pracę dokładnie wykonać, usilnie przyswajać sobie obcy język. Każde zwyciężenie siebie, każdy zwalczony trud potęguje siłę woli i czyni ją sposobną do pokonania coraz większych trudności. Powiedział Józef de Maistre w dziele pod tyt. „Papież“ tak: „Kogo w 5 lub 6 roku życia nauczono odmawiać sobie dobrowolnie cacka lub łakoci, ten w 30 roku potrafi się oprzeć pięknej kobiecie“. John St. Mill pisze: „Od człowieka, który nigdy nie odmówił sobie rzeczy dozwolonej, nie możemy oczekiwać, by odmawiał sobie zawsze rzeczy niedozwolonych. Nie wątpimy, iż nadejdzie czas, gdy dzieci i młodzież, podobnie jak w starożytności, systematycznie nakłaniać się będzie do ascezy, do przezwyciężania zachcianek, stawiania czoła niebezpieczeństwom i dobrowolnego znoszenia cierpień, — a to jedynie, jako zwykłe ćwiczenie pedagogiczne (Foerster, Seksualna etyka i pedagogika, 1911, str. 153). A więc training i jeszcze raz świadomy celu training jest nieodzowny do zdobycia panowania nad sobą i silnej woli. Temu twardemu trainingowi musi się poddać każde dziecko, każdy młodzieniec, jeśli nie ma być człowiekiem bez charakteru. Bardzo byłoby poradzoną rzeczą dać do ręki wychowankowi książkę np. p. t. „Szkoła panowania nad sobą“, tak jak się mu daje szkołę gry na skrzypcach. Wychowawca miałby tu do spełnienia wielką rolę kierownika tych ćwiczeń i przyjaciela dziecka, w którem budziłby wiarę w siebie

samego, w swoje siły i energję, oraz wiarę we własny naród i ludzkość, wreszcie wiarę w najlepszego Boga, jako ostatni i najwyższy motor wszelkiego działania, ofiary i poświęcenia ludzkiego.

Mimowoli nasuwa się pytanie Sailera: „Wo findest du aber diese Erziehungsweise?“

Tarnów *Ks. dr. Józef Młodochowski.*

„Non scholae, sed vitae“!

Kiedy włoska wieśniaczka w dzień świąteczny wejdzie do kościoła i dojrzy, że kapłan już rozpoczął mszę św., zwykle zwraca się do kogoś z obecnych, pytając szeptem: „buona la messa?“; natomiast u nas nie do rzadkich należą wypadki, że całe mnóstwo ludzi inteligentnych przychodzi dobrze po „ofiarowaniu“, to znowu wychodzi tuż przed „Komunją kapłańską“, ale nikt z pośród nich nie pomyśli nad tem, czy ważnie wysłuchał mszy św., a tak spełnił konieczną chrześcijanina-katolika powinność. — W Niemczech wszyscy wierni, bez względu na pochodzenie czy stan w niedzielnem nabożeństwie biorą bardzo żywy udział, odmawiając głośno naprzemian z kapłanem przepisane modlitwy lub śpiewając poprawnie i z pamięci odpowiednie pieśni; tymczasem nasze „oświecone warstwy“ zrzeszone w świątyniach Pańskich nie wchodzą w serdeczniejszą łączność z tem, co się dzieje na ołtarzu, boć po największej części stoją pogrążeni w bezmyślnej zadumie lub odczytują stereotypowe modlitwy z książeczki do nabożeństwa. — Zagranicą ludzie świeccy wnikają w treść i znaczenie katolickiej liturgji, z wielkiem zainteresowaniem śledzą każde przez Stolicę Apostolską wydane prawo, w naukowych rozprawach roztrząsają zagadnienia związane z wewnętrznem życiem Kościoła; zato nasze katolickie społeczeństwo do takich i podobnych problemów odnosi się stale z najzimniejszą obojętnością. Między wyjątki zaliczyć wypadnie tych, którzy im wypowiadają walkę lub wyraźne przeciw nim podnoszą zastrzeżenia. Ogół zaś poddaje się im ochotnie, wszystkie uważa za dobre, piękne i zgodne z duchem narodowych tradycyj, ale nie spyta, w czem tkwi ich wzniosły cel, nie uświadomi sobie, jaki obowiązek na wiernych wkładają.

Zaledwie kilka razy do roku jest obecny na mszy św., od lat całych nie przystępuje do spowiedzi i Komunji wielkanocnej, zupełnie się nie troszczy o postne dni a tem mniej o różnice między ścisłym a nieścisłym postem, z pośród objawionych prawd

niektóre tylko zachował w pamięci, a mimo to sądzi, iż ma wszelkie prawo zwać się zacnym i uczciwym katolikiem, a podczas uroczystości rodzinnych czy narodowych nie omieszka podkreślić z naciskiem, że „w prostej linji po mieczu“ wywodzi się od onych skrzydlatych rycerzy, co broniąc swą piersią świętej wiary, z różańcem w ręku, z pieśnią „Bogarodzico“ na ustach ruszali na śmiertelną z wrogiem rozprawę.

Co za ogromna przepaść między szumnem słowem a nikłym czynem! Taki typ katolika miał widocznie na myśli św. Jan, kiedy pisał one słowa: „Bodajbyś był zimny albo gorący, ale iżeś jest letni, pocznę cię wyrzucać z ust moich“ (Obj. 3_{15-16}).

Rzecz oczywista, iż tego rodzaju katolicyzm nieporównanie większe szkody wyrządza prawdziwej, głębokiej religijności, niż jawna niewiara czy zimny ateizm. Niepodobna tedy stać i patrzeć bezczynnie, jak się zło pleni i bodaj, że przybiera na sile. Każdy we własnym zakresie działania winien je tępić i podcinać jego szeroko rozgałęzione korzenie.

Niewątpliwie szkoła tak powszechna jak i średnia ma tu wiele i bardzo wiele do odrobienia. Na jej pochwałę zaznaczyć wypadnie, że już od dłuższego czasu księża prefekci poważnie zajęli się pytaniem, co trzeba uczynić, ażeby w naszem społeczeństwie zniknął co rychlej przykry i niebezpieczny rozdźwięk między zasadą religji a jej urzeczywistnieniem. W tym celu zmieniono znacznie program nauki religji rzymsko-katolickiej, z podręczników usunięto zbyteczne i za trudne kwestje naukowe, w duszpasterskiej pracy nad dziatwą szkolną wysunięto na czoło czynnik wychowawczy. A wynik? Zdaje się, że niewielki, a w każdym razie nie dorównuje żywionym nadziejom. Kto obserwuje życie akademickiej młodzieży, ten przyzna, że obok bardzo chlubnych nie brak w niem ujemnych, czasem nawet jaskrawych symptomów, które niestety uzasadniają przypuszczenie, że najmłodsze naszej inteligencji pokolenie nie zdradza głębszego ujęcia zagadnień religijnych, a w swem postępowaniu nie chce baczyć na wskazania Chrystusowego Zakonu.

Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że można wskazać całe mnóstwo postronnych przyczyn, które wywołały tak niewesoły stan, mimo to ulegam wrażeniu, że i my ponosimy zań mniejszą lub większą odpowiedzialność.

Mówi się dużo o „wychowywaniu“, o „umacnianiu w dobrem“, a przecież wystarczy rzucić okiem na tok życia w szkole, by się przekonać, że nam jeszcze dość daleko do zrealizowania tych wzniosłych poczynań nowoczesnej pedagogiki. Za wiele uczymy, nie żałujemy trudu, byleby tylko dziatwa przyswoiła sobie prawdy objawione i moralne zasady zawarte w nauce Kościoła, ale niezawsze troszczymy się dość usilnie o to, żeby z niemi umiała i chciała uzgodnić swe czyny. Rozwijamy umysł, budzimy

szlachetne uczucia, natomiast na rozwój i hart woli, na umiłowanie znoju i ofiary niewielki kładziemy nacisk.

Niedawno temu przyszedł do nas uczeń, który uprzednio przez sześć lat zrzędu uczęszczał do jegnego z „dobrze postawionych gimnazjów“. W obejściu uprzejmy i grzeczny, oczytany, niezwykle wymowny i rzutki korzystnie odbijał na tle średnio uzdolnionych kolegów. W krótkim stosunkowo czasie wyrobił sobie wśród przełożonych w szkole opinję myślącego i wyjątkowo uzdolnionego ucznia. Również z zakresu religji posiadał zupełnie wystarczające wiadomości, które się tem więcej uwydatniały, że je zawsze ubierał w piękną szatę słowa, a równocześnie układał w poprawną, logiczną całość. Tyle zatem miał danych, a mimo to nie robił na mnie dodatniego wrażenia. Zwróciłem na niego baczniejszą uwagę. Omal że z każdym dniem „tracił na bliższem poznaniu“, ponieważ bezwiednie zdradził tak ogromne braki w życiu religijnem, iż rówieśnicy poczęli go posądzać o złą wolę a nawet szyderstwo. Podczas modlitwy przed lub po nauce stale — widocznie z przyzwyczajenia — czyścił, to znowu z podziwem oglądał u rąk paznokcie, przed każdą egzortą wyjmował i czytał ilustrowane czasopismo, na mszę św. nigdy nie przynosił książeczki do nabożeństwa, w świątynl Pańskiej siedział sobie wygodnie, nie bacząc, iż swem dziwacznem zachowaniem budził wokoło siebie niesmak a nawet zgorszenie. Przystępując do wspólnej spowiedzi szkolnej, niczem nie zdradził głębszego namysłu czy skupienia; dopiero w dzień Komunji św. „przestał być sobą“, ponieważ przez cały czas był poważny, modlił się przykładnie, a nawet nieco dłużej niż inni pozostał w kościele i klęcząc, odprawiał dziękczynienie.

Zrozumiałem przeto, iż z „onym zuchem“ będę miał nie tyle trudną, ile raczej delikatną przeprawę. Dla ostrożności czekałem, aż się zdarzy odpowiednia ku temu sposobność. Niedługo sam mi ją podsunął. Mimo iż zapowiedziałem post obowiązujący w suche dni, on jakgdyby naprzekór przyniósł w sobotę na drugie śniadanie parę bułek „wyładowanych“ wędlinami i chodząc wśród malców po korytarzu, najspokojniej zajadał. Naprzód uspokoiłem wzburzone mimowolnie nerwy, a następnie podszedłem ku niemu i zapytałem, czy sobie zdawał sprawę, iż z racji suchych dni powinien się wstrzymać od spożywania mięsnych pokarmów. Bez wahania wyznał, że wiedział, — a chcąc przynajmniej w części usprawiedliwić swój niechwalebny czyn, dodał: „Pojmuję, że to może i niedobrze, ale proszę mi wierzyć, że w ciągłej ze sobą zostaję rozterce. U nas było inaczej, a tu inaczej. Kto u nas kiedy słyszał o poście poza jedynym piątkiem? Tyle lat chodziłem do szkoły, a nikt mnie nie pytał, co robiłem w kościele. Wystarczyło, że byłem. Tu zaś na wszystko trzeba uważać, a kiedy się człowiek zapomni, to mu nawet koledzy przypomną, że coś jest nie w porządku“.

Łatwo się domyśleć, że dojście do zupełnej zgody z tak rozumującą duszą nie należało do nierozwiązalnych zagadnień. Trochę uparty i zbyt ufny w swe siły, ale niezły chłopiec dał się przekonać i wkrótce przyznał, że „nowości religijne“, z jakiemi się spotkał w naszym zakładzie, nie były czemś złem a tem mniej do wykonania niemożliwem. Zczasem coraz rzadziej się boczył i dąsał, coraz chętniej ustępował ze zrobionych początkowo zastrzeżeń, a dziś czuje się wcale dobrze wśród rówieśników, z którymi przedtem częste wiódł spory, nie skąpiąc im złośliwych docinków i uwag.

Prawdopodobnie dość często stawał w sprzeczności z Bożem lub kościelnem prawem jedynie dlatego, ażeby pokazać, że w swych sądach i przekonaniach jest niezależny, że skoro zechce, może działać i postępować właśnie nie tak, jak to czynią inni. Bezwątpienia miał w sobie niemałą dozę czupurności i przekory, ale nigdy nic takiego nie zrobił, coby niezbicie dowiodło u niego złej lub przewrotnej woli. Owszem nie brakło danych, na podstawie których doszedłem do przeświadczenia, iż z natury był to chłopiec dobry, otwarty i szlachetny. Chętnie przyjmował każdą życzliwą radę, nawet za dobre słowo ojcowskiego upomnienia czy zasłużonej nagany umiał być wdzięcznym, a skoro się raz przekonał, że nie ma słuszności, bez żalu porzucał zdrożne nawyczki czy błędne mniemania. Nie chciałbym go bynajmniej uniewinniać, ale mam wrażenie, iż za swoje niedomagania w obrębie życia religijnego nie sam tylko ponosi odpowiedzialność. Niepokierowany należycie uległ zwolna onemu prawu, mocą którego najpiękniejsze szczepy miasto spodziewanego owocu dostarczą miłego cienia lub drzewa na opał, o ile ich ogrodnik wporę nie okopie i nie uwolni od wybujałych ponad miarę pędów.

Każdy, kto uważnie obserwował uczniów uczęszczających do wyższych klas szkoły średniej, ten przyzna, że wśród nich znajdzie się dużo podobnych okazów nie tyle złej, zasadom religijnym niechętnej, ile raczej słabej czy znarowionej woli.

Na obrazie odtwarzającym wartość moralną młodocianych, jasnych dusz niemile odbija każda plama czarna; tem bardziej razić musi ta, którą spowodował osad i pył naszych duszpasterskich zaniedbań. Trzeba nam tedy wytężyć wszystkie siły, by z naszych katechetycznych poczynań usunąć co prędzej te usterki i przeoczenia, które są przyczyną, iż nasi wychowankowie kończąc szkołę średnią, mogą nas w części winić za swe religijne niedomagania i braki.

Jeden z krakowskich kaznodziejów, głosząc do panów nauki rekolekcyjne, niedawno temu między innemi miał wygłosić takie zdanie: „Co za tragizm! My się chlubimy, że jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa, a tymczasem zagranicą coraz częściej daje się słyszeć zdanie: wystarczy przez kilka dni przestawać z Polakiem-katolikiem, by wiarę stracić“. A czy tego „religijnego tra-

gizmu“ nie stwarza w znacznej mierze szkoła? Pewno, że i pod tym względem już nastąpiła widoczna zmiana na lepsze, ale raz po raz narzuca się w oczy ta ogromna nierównoległość, jaka u naszej młodzieży zachodzi między katolicką zasadą a katolickim czynem. Dość spojrzeć w świetle wiary na młodzież śpieszącą do konfesjonału, by stwierdzić, że ona w swej piersi nosi zaczyn naprawdę wielkiego „duchowego tragizmu“, który może pociągnąć za sobą skutki dla niej wprost fatalne. Bezmyślna nuda lub towarzyska pogawędka, czasem żarcik niewinny, to znowu jakiś uśmiech zwiędły, obleśny — to częste niestety, a ze świętością sakramentu zupełnie nie licujące sposoby, na jakie nasza młodzież ujawnia nastroje psychiczne, tuż przed zbliżeniem się do trybunału Pokuty. Zlekceważona świętość, niezrozumiana i niedoceniana łaska musi się ujemnie odbić na pojęciach religijno-moralnych.

Musimy więc szczególniejszy nacisk położyć na to, by u naszej katolickiej dziatwy zasada zawsze szła w parze z czynem.

Niemałą przysługę może nam pod tym względem oddać nauka o nabożeństwach i obrzędach kościelnych. Niestety nie mamy dotąd podręcznika „liturgiki“, któryby odpowiadał wymaganiom dzisiejszej dydaktyki. Książeczka ks. dra Jougana, napisana przed wielu laty, streszcza nieźle „rubryki“, ale nie wnika w piękno i treść czynności liturgicznych, nie wyjaśnia ich głębokiej symboliki, ani nie tłumaczy ich prawdziwego wpływu na życie chrześcijanina, skutkiem czego jeśli nie odstręcza, to na pewno nie skłania młodocianych dusz, by umiłowały i w czyn wprowadziły zasady katolickiego Kościoła. Również ks. dr. Kazimierz Thullie, pisząc swoje „Życie chrześcijanina w obrzędach Kościoła“, nie chciał pamiętać o tem, że podanie najpiękniejszych modlitw nie zastąpi nigdy ich liturgicznego objaśnienia, że wytłumaczyć a umieścić w książeczce schemat mszy św., to są dwa zagadnienia zupełnie różne. W nawale przytoczonych modlitw, odsyłaczy i skrótów giną nieliczne i dość powierzchowne wyjaśnienia obrzędów liturgicznych; młodzież, ucząc się z tego podręcznika, niezawodnie pozna treść i kolejne następstwo w czynnościach kościelnych, ale ich ducha, wewnętrznej siły i nadprzyrodzonego pierwiastka nie pojmie ani nie odczuje. Owszem, czytając niektóre lekcje z listów św. Pawła, przytoczone bez koniecznych uwag, może się łatwo nabawić niepokoju, wątpliwości i niepotrzebnych, duchowych kłopotów. — Niemniej „Służba Boża“ ks. dra Baranowskiego nie zrywa z dawną i utartą metodą, boć w pierwszym rzędzie przemawia do rozumu, rozwija pojęcia, operuje ścisłą definicją, ale do serca nie sięga, woli nie zapala ku onym nadprzyrodzonym wartościom, jakie się kryją pod osłoną katolickich obrzędów. Samo zestawienie katechizmowych prawd z odpowiedniemi czynnościami liturgicznemi jeszcze nie daje dostatecznej rękojmi, że one się zjednoczą w sercu, umyśle i życiu dziatwy.

Tej piekącej potrzebie trzeba koniecznie uczynić zadość, bo poprawnie napisana i dobrze wyłożona „liturgika“ w wielu wypadkach może się stać onym cudownym kitem, co obyczaje młodzieży potrafi zespolić z katolicką nauką.

(C. d. n.).

Kraków *Ks. dr. J. Rychlicki.*

Rekolekcje w ocenie młodzieży.

Oparcie dla artykułu.

Jestem w posiadaniu materjału, bardzo ciekawego, umożliwiającego studjum życia religijnego młodzieży w latach od 14 do 18. Są to wrażenia rekolekcyjne, pisane anonimowo w różnych latach, w różnych szkołach i naturalnie po wysłuchaniu nauk różnych księży. Nie mogąc wykonać pracy większej, ujętej naukowo, pragnę w tym artykule podać ogólne wnioski i pewne charakterystyczne szczegóły. Może ktoś nie uznać moich twierdzeń za słuszne, może uważać podane szczegóły za mało typowe. Każdy ma do tego prawo, bo nie operuję liczbami i kompletnem zestawieniem wypowiedzeń się młodzieży. To, co piszę, opiera się jednak na przestudjowaniu całego materjału i odpowiada rzeczywistości.

Osoba rekolektanta.

Katecheta zastanawia się nieraz, kogo prosić z rekolekcjami, bo osoba rekolektanta dużą odgrywa rolę. Poza zaletami, znanemi powszechnie, należy zwrócić uwagę na szczegół, o którym dotychczas osobiście nie słyszałem, a mianowicie, że żaden rekolektant nie odpowie wszystkim, a więc trzeba, chcąc dać strawę duchową całej młodzieży, raz prosić raczej gromiącego, drugi raz więcej łagodnego. Przekonały mię o tem ogólne wypowiedzenia się młodzieży. Te same rekolekcje dla jednych uczennic są „czekanem“, który walił w nie i kruszył, dla drugich czemś okropnem, obniżeniem ambony i zepsuciem nastroju rekolekcyjnego.

O rekolekcjach A czytamy:

„Słowa nauki wpadały w mą duszę jak gorące, żarzące się głównie, tam wybuchały żywym płomieniem, rozświecając ciemności duszy. Te słowa wypisały się na duszy i sercu niezatartemi litery; tych słów, tych nauk nie wydrze nikt i nic“.

O tych samych pisze inna uczenica:

„Po tych rekolekcjach czułam rozterkę duchową zamiast tego uczucia błogości i zadowolenia, jakie ma się po szczerze odprawionej spowiedzi. — Rekolekcje w wielu miejscach nie odnosiły się do nas, jako uczennic i panienek, które nie są tak dalece obyte w świecie, ażeby miały im grozić jakies tam choroby zakaźne“.

Na rekolekcje B jest skarga, że były monotonne, brak im było entuzjazmu, nie wywołały nastroju. O tych samych pisze inna:

„Rekolekcje naprawdę podobały mi się. Nigdy bowiem nie odniosłam tak dodatniego a zarazem tak przyjemnego wrażenia po wysłuchaniu nauk rekolekcyjnych. Przyczyną tego jest przedewszystkiem to, że ks. rekolektant odnosił się do nas bardzo delikatnie, a przytem jak do uczennic naprawdę już starszych i inteligentnych. Na mnie nie robi wrażenia ani krzyk, ani straszenie karą, a w dodatku jeszcze za takie grzechy, których do siebie nie mogę zastosować, ale przeciwnie łagodne wykazanie ohydy grzechów, za które Chrystus tak cierpiał".

Poza tem to samo, co pewnej części nie podoba się w osobie rekolektanta, na reszcie nie zrobi wrażenia, ale i głos ich może razić i mina i deklamacja i gestykulacja, potrafią nawet posądzić, że jest próżny i pewny wrażenia, jakie robi na audytorjum. Zresztą, by dać lepszy obraz różnorodnego odnoszenia się do rekolekcyj, podaję kilka przykładów.

Rekolekcje nie podobały mi się mimo głębokiej treści, bo lubię zawsze podczas rekolekcyj nieco płakać i wzbudzić prawdziwy żal. — Postęp porywa, oprzeć się nie można, nagroda niebieska nie pociąga.

Tak przedstawić nam rady, cierpienie i szczególnie miłosierdzie Boże, nakreślić jedynie przed nami dobroć Bożą, a zrozumiemy niegodność swoją i z płaczem runiemy do stóp boskich. Pocóż drwić, szydzić, kiedy to nie pomaga, kiedy wzbudza chęć oporu zamiast skruchy. Ja, pisząc to, jestem wprost nieprzytomną: tyle uczuć, tyle sprzecznych myśli wiruje mi w głowie.

Tamtego roku przejmowałam się bardzo naukami i im ładniejsza nauka, tem więcej było postanowień. Z wyjściem z kościoła znikały postanowienia jak bańka mydlana.

Tego roku spokojnie słuchałam nauk, nie przejmowałam się niemi, dopiero po powrocie do domu zaczynałam się zastanawiać nad słowami księdza, badać siebie i układałam plan działania.

Byłam przygotowana, że cały czas będą mówić tylko o poprawie, gromić błędy, przytaczać przykłady z życia Świętych. Tymczasem w dusze czekające na gromy, padły słowa zupełnie od nich odmienne, słowa łagodnej perswazji. I padły one daleko głębiej, niż gromy, bo padły w serce.

Podobały się: były oryginalne, co najważniejsze krótkie i nie odmieniały się w nich przez wszystkie przypadki, czasy i liczby imiona Jezusa i Marji. Nie było usiłowania, by nas wzruszyła Męka Pańska najpierw w Ogrojcu a potem na Golgocie, nie było wyklinania Judasza i jego żądzy bogactw (jak to było zeszłego roku). Ks. rek. nie narusza fragmentów Męki, nie stara się wido-

kiem Jezusa umęczonego, potem i łzami zlanego przemówić do dusz słuchaczek, on doskonały widocznie obserwator młodzieży a głównie seminarzystek. Wie, że trudno w czasie trzech nauk uderzać w struny, na które nie wszystkie słuchaczki są wrażliwe i nie wszystkie je posiadają; trzebaby je wprzód rozbudzić, a potem grać na nich. Zrozumiał ks. rek., że na to czasu niema, więc omija tę drogę, tak zresztą oklepaną, i uderza w struny, które myślał (co zupełnie słusznie), że prędzej przemówią do dusz słuchaczek. W naukach swoich kładzie główny nacisk na patrjotyzm, jakim powinna pałać każda Polka, a tem bardziej nauczycielka, na ważność naszego przyszłego zadania jako nauczycielek, które mają wychować Polsce duchowo zdrowe jednostki.

Ponieważ rek. podobały się, ale nie wzruszyły, przystąpiłam do św. Sakram. dlatego, że musiałam.

Tematy nauk.

Młodzież, pisząc wrażenia i refleksje z rekolekcyj, podaje, która nauka najbardziej się podobała. Prawie we wszystkich sprawozdaniach jest o tem mowa. Do tematów, które największej liczbie przypadły do gustu, należy modlitwa. Mamy tu takie wyznania: otworzyła mi oczy, zaczęłam się znów dobrze modlić, przy pacierzu przypominam sobie tę naukę i lepiej się modlę. Wynika z tego, że nie powinno być rekolekcyj, w ktorychby nie zwracano uwagi na modlitwę i nie dawano wskazówek, pomagających dobrze modlić się.

Do ważnych tematów, które, umiejętnie poruszone, wywierają ogromny wpływ, należy nauka o wierze. Choć ona bezpośrednio nie wpływa, ale jest sposobnością do myślenia o tem zagadnieniu, pobudza głos sumienia, ułatwia łasce działanie. Dla przykładu przepisuję jedno takie wyznanie, pełne szczerości, siły i męstwa:

Słowa padały z ambony...

Słuchałam, jednak nie wczuwałam się w nie. Mogłam podać dokładną treść nauki, ale jakgdyby z przeczytanej książeczki, która mnie zupełnie nie zajęła. Nie starałam się skupić. Słuchałam obojętnie, bez najmniejszego uczucia. Tak było przez przeciąg trzech nauk. Wracałam do domu, nie myśląc nawet o tem, co ksiądz mówił. „Cóż mię to obchodzi“, — myślałam — „czy będę słuchać, czy też nie, jednakową pozostanę“. — Wróciłam do domu, czytałam książki, uczyłam się trochę, a zresztą nudziłam się. We czwartek po nauce rannej zjadłam obiad i położyłam się spać. Zbudziła mię mama mówiąc, że czas iść na popołudniową naukę. Zła byłam, że muszę przerwać sen, a iść tam, gdzie będę się tylko nudzić!! Gdyby nie to, że bałam się następstw w szkole od księdza, gdyby się dowiedział, że na nauce nie byłam, byłabym dalej spała spokojnie. Poszłam jedynie z obowiązku, z przymusu.

I znowu nauka... Znowu płyną słowa. Ja słuchałam, ale serce nie zabiło mi szybciej, ani głośniej, ani też nie zapałało gorętszem uczuciem do Boga.

Zaczęły się nieszpory. Klęczałam przed ołtarzem. Jasno tu było i tak jakoś przyjemnie... Koleżanki śpiewały razem z księdzem. „Dlaczego ja nie śpiewam? Dlaczego ja się modlić nie mogę?" — „Zatraciłaś wiarę!!" — Jakiś wewnętrzny głos mi szeptał. Zadrżałam. Przecież o zatraceniu wiary mówił ksiądz na jednej z nauk. Zaczęłam sobie powoli przypominać treść nauk. Zaczęłam je odczuwać, rozumieć. Te słowa, które dotychczas nie robiły na mnie wrażenia, teraz miały odpowiedni grunt. „Zatraciłaś wiarę... zatraciłaś... zatraciłaś!!"... Jakiś straszny głos szeptał: „Zatraciłaś! Przepadło!!!" Ciche westchnienie wyrwało się z moich piersi.

„Święty Boże, Święty Mocny, zmiłuj się nad nami". — Przyłączyłam się do chóru koleżanek. Głos mi drżał.

Ja proszę Boga o zmiłowanie, czy jednak na nie zasługuję? Ukryłam twarz w dłoniach i straszne myśli mi się przesuwały. „Stracona... upadła — bez wiary..." — „Wiarę można odzyskać. Niema złego, któregoby naprawić nie można!!" — To głos kapłana. „Módl się! Proś Boga o pomoc!" — Jakiś dobry głos szeptał.

Zaczęłam się modlić, prosząc Boga o pomoc i ratunek. Nigdy jeszcze tak gorąco, tak pokornie nie modliłam się, jak wtedy. Upokorzyłam się przed Najwyższym. I ten Jezus ukryty w Przenajświętszym Sakramencie ulitował się nad moją nędzną duszą... Jego dobroć, Jego łaski nie mają granic...

Ja, która nigdy nie mogłam się doczekać końca mszy św., końca nieszporów, z uśmiechem wychodziłam z kościoła, ciesząc się końcem nabożeństwa, dziś zdziwiłam się, że nabożeństwo tak krótko trwało. Czyż to nie jest łaska Jezusa Chrystusa?! W jednym momencie odzyskałam wiarę, nie przez czyjeś słowa, bo przecież nie podczas nauki.

Wróciłam do domu skupiona, nie taka, jak poprzednich dni. Byłam zamyślona, (co u mnie jest rzadkością), skupiona tak, że nikt nie śmiał mi przerwać zadumy. Moja najdroższa mateczka podeszła wieczór do mnie do łóżka. Ona odczuła, jaka zmiana we mnie zaszła. Jej najlepsze, najdroższe serce macierzyńskie biło radością, że wreszcie jej córka wróciła, a raczej jest na drodze prawej. Mamusia ucałowała mię tak serdecznie i czule... Zobaczyłam łzy w jej oczach. Łzy radości... Rzuciłam się jej w objęcia, całowałam spracowane ręce, błagając o przebaczenie za moje dotychczasowe złe życie, za moją niewiarę. Matuś przebaczyła mi, mówiąc, aby mi i Bóg tak przebaczył, jak ona.

Odeszła. Spali już wszyscy, a ja jeszcze klęczałam i modliłam się. Pierwszy raz w życiu tak się modliłam. Było mi lekko na

duszy... Tak lekko... i... błogo... Jakież to są szczęśliwe chwile, gdy człowiek może się tak modlić. Obym już nigdy inaczej się nie modliła...

Duży wpływ na młodzież, jak widać z jej wynurzeń, mają nauki o przyszłym jej zawodzie, a więc o spełnianiu obowiązków szkolnych dziś dla lepszego spełniania obowiązków w przyszłości. Możliwe to jest tam, gdzie jest młodzież, która po ukończeniu szkoły idzie do jakiegoś zawodu. Mam pewne wyznania ze szkoły kadeckiej i seminarjum nauczycielskiego. U bardzo wielu podkreślenie zawodu wpływa dodatnio, naturalnie na tych, którzy chcą poświęcić się odnośnemu zawodowi.

Najwięcej protestów czy uznania, w każdym razie bardzo żywe echo, wywołują nauki konkretne, zastępujące pewne punkty rachunku sumienia. Do takich należy czytanie złych książek, charakterystyka młodzieży, kino. Przy tej sposobności można stwierdzić, jakie przy takich tematach były braki w przedstawieniu, względnie, jak pewna część audytorjum słucha tendencyjnie. Zestawiając sprawozdania, można nabrać wyobrażenia, o czem rekolektant mówił i jak. Tymczasem spotka się protesty nieuzasadnione, nie chcące księdzu przyznać ani odrobiny słuszności. Gdy chodzi o charakterystykę młodzieży, zwłaszcza o flirt, to lata 14 do 15 przyjmują zarzuty biernie, pewna część 15 roku, cały 16 i część 17, a odrobina 18 przyjmują z ogromnem oburzeniem, bo wyrobiło się pewne poczucie ambicji kobiecej, a niema jeszcze znajomości nietylko życia, ale nawet i koleżanek, by stwierdzić, że słowa księdza to tylko słabe, delikatne odbicie rzeczywistości. Starsze już nie protestują, tylko albo milczą, albo zaznaczają, że było to bardzo potrzebne. Przy poruszaniu takich tematów trzeba uważać na formę, by jaki lapsus linguae, nieszczęśliwie użyte słowo nie stały się furtką, pretekstem do myślenia o niedelikatności księdza, zamiast o samej rzeczy. Te i ci, do których to się odnosi, czekają skwapliwie na tego rodzaju ratunek i po mistrzowsku z niego korzystają.

Rozmaicie przyjmuje też młodzież specjalną naukę o spowiedzi. Przyjęcie zależy w pewnej mierze i od jej ujęcia. Jeśli jednak chodzi o zdanie ogólne, to śmiało można twierdzić, że taka nauka jest bardzo pożyteczna, powiedziałbym nawet konieczna. Pewnie, że rekolekcje, choć o spowiedzi nie było mowy, są ważne i pożyteczne, ale dla wyrabiania sumienia, dla pogłębiania zrozumienia Sakramentu Pokuty jest nieodzowna.

Najmniejsze echo budzą rekolekcje ogólnikowe, płynące ponad życiem. Sprawozdania z takich rekolekcyj są blade, mdłe, skąpe. Młodzież ani się nie zachwyca, ani nie protestuje, referuje tylko, że rekolektant mówił o Bogu, o Jego przymiotach, o doskonałości chrześcijańskiej, o cnocie i t. d. Czyta się pomiędzy wierszami, że słuchało się, bo cóż innego było robić, poszło się do

spowiedzi, bo dzień był wyznaczony, jednem słowem odbyło się ćwiczenia duchowne o własnych siłach, więc niewiele poszło się naprzód. (C. d. n.).

Lwów *Ks. dr. Teofil Długosz.*

De catechisandis rudibus.

ROZDZIAŁ XIX.

W Kościele źli i dobrzy na końcu i będą rozdzieleni. Dwa państwa od początku rodzaju ludzkiego. Tajemnica potopu i skrzyni Przymierza. O Abrahamie i narodzie izraelskim, którego słowa i czyny były proroctwem.

31. I to nas też niepokoić nie powinno, że wielu zgadza się z djabłem, a mało tych, którzy za Bogiem postępują, ponieważ i ziarna w porównaniu z plewami jest znacznie mniejsza ilość. Ale jako rolnik wie, co uczyni z plew stosem ogromnym, tak niczem jest przed Bogiem mnóstwo grzeszników, albowiem wie, co ma uczynić z nimi, aby zarząd królestwa Jego z żadnej strony nie był uszkodzony ani oszpecony. Nie trzeba też mniemać, jakoby dlatego djabeł zwyciężył, że za sobą pociągnął wielu, z którymi jednak przez niewielu będzie zwyciężony. Dwa zatem państwa — jedno bezbożnych, drugie świętych, od początku rodzaju ludzkiego aż do końca świata są prowadzone, teraz zmieszane co do ciał, lecz rozdzielone co do woli, w dzień sądu zaś i co do ciała rozdzielone będą. Albowiem wszyscy ludzie, w pysze się kochający i doczesnem panowaniu, z towarzyszącemi mu czczem odurzeniem i pustą zarozumiałością, i wszystkie duchy, w takich rzeczach zamiłowane i chwały swej w poniżeniu ludzi szukające, są razem w jedną społeczność związani. A chociaż często o te rzeczy walki staczają, jednak jednakim ciężarem pożądliwości do tej samej głębiny się staczają i są ze sobą połączeni podobieństwem obyczajów i zasług. A znowu wszyscy ludzie i wszystkie duchy, w pokorze chwały Boga szukające i w pobożności za Nim postępujące, do jednej należą społeczności. A Bóg najmiłosierniejszy i dla bezbożnych ludzi jest jednak cierpliwy, daje im czas i miejsce na pokutę i na poprawę.

32. Albowiem i o tych wszystkich potopem zgładzonych, z wyjątkiem jednego sprawiedliwego i jego rodziny, z którą chciał go w arce uratować, wiedział bezsprzecznie, że się nie poprawią, a jednakże, gdy przez sto lat arkę budowano, przepowiadano im oczywiście gniew Boży na nich przyjść mający i gdyby się byli nawrócili do Boga, byłby ich oszczędził, jako oszczędził następnie

Niniwy miasta pokutującego, gdy jej przez proroka przyszłe zapowiedział zniszczenie. To samo czyni Bóg także tym, o których wie, że w złem trwać będą, dając im czas pokuty, aby naszą cierpliwość wyrobić i wykształcić Swym przykładem, iżbyśmy poznali, do jakiego stopnia powinniśmy wyrozumiale cierpieć złych, ponieważ nie wiemy, jakimi potem będą, skoro On ich oszczędza i pozwala im żyć, a przed Nim żadna przyszłość nie jest zakryta. Oprócz tego tajemnica potopu, z którego przez drzewo sprawiedliwi zostali wybawieni, zwiastowała także przyszły Kościół, umieszczony przez swego Króla Boga Chrystusa na tajemnicy Jego krzyża, jakby na podwyższeniu, przed grożącem od tego świata zatopieniem. Wiedział bowiem Bóg dobrze, że także z tych, w arce zachowanych, źli się narodzą, którzy oblicze ziemi nieprawościami znowu napełnią, ale jednak dał przykład przyszłego sądu i zwiastował wyzwolenie świętych przez drzewa tajemnicę. I następnie bowiem złość nie przestała nowych wypuszczać rozgałęzień przez pychę, złe żądze i straszne bezbożności, gdy ludzie opuściwszy Stworzyciela swego, tak dalece upadli, iż nie tylko stworzeniu, które On uczynił, w Jego miejsce cześć oddawali, lecz nawet do wyrobów rzemieślniczych swe nagięli dusze, przez co tem haniebniej triumfował nad nimi djabeł i złe duchy, cieszące się czcią i hołdem takim wymysłom oddawanym, gdy sami błądząc, ludzkimi pasąc się błędami.

33. Ale i wówczas zaiste nie brakło sprawiedliwych, którzy szczerze Boga szukali i pychę djabelską zwyciężali. Są to członkowie owego państwa świętego, uleczeni mającą dać się poznać pokorą swego Króla, objawioną przez Ducha Świętego. Z nich to Abraham pobożny i wierny sługa Boży został wybrany, któremuby Syna Bożego tajemnica została objawiona i aby przez naśladowanie wiary Abrahama wszyscy wierni ze wszystkich ludów zostali nazwani jego przyszłymi synami. Z niego przyszedł na świat ten naród, który czcił jednego prawdziwego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, gdy inne ludy służyły bałwanom i złym duchom. Ten właśnie naród był o wiele widoczniejszym obrazem przyszłego Kościoła. Było bowiem w nim ciał mnóstwo, które ze względu na widzialne dobrodziejstwa czciły Boga. Była zaś tam nieliczna garstka o przyszłym pokoju myślących i szukających niebieskiej ojczyzny, którzy prorokując, otrzymywali objawienia o ukazać się mającej pokorze Boga, Króla i Pana naszego, Jezusa Chrystusa, aby przez tę wiarę uleczeni byli z wszelkiej pychy i zarozumiałości. Tych świętych, którzy uprzedzili co do czasu narodzenie Pańskie, nietylko słowa, lecz także życie i małżeństwa, dzieci i dzieje, proroctwem były tego czasu, kiedy przez wiarę w Chrystusową mękę z pogańskich ludów owczarnia powstaje Kościoła. Przez tych świętych patrjarchów i proroków były udzielane pojmującemu według ciała narodowi izraelskiemu, nazwanemu także Żydami, widzialne dobrodziejstwa, których dla ciała od Boga pożądali i byli smagani

karami cielesnemi, jakiemi stosownie do czasu potrzeba zachodziła, by ich w bojaźni utrzymywać, jak to dla ich przystało twardości. A jednak w tem wszystkiem były dawane znaki duchownych tajemnic odnoszące się do Chrystusa i Kościoła, którego członkami byli także owi święci, aczkolwiek życie to przeżyli, zanim według ciała Chrystus Pan się narodził. Sam bowiem jednorodzony Syn Boży, Słowo Ojca, równe i współwieczne Ojcu, przez które stało się wszystko, człowiekiem dla nas się stał, aby całego Kościoła, jakby całego ciała był głową. Lecz jako cały człowiek, gdy się rodzi, choćby rękę, rodząc się, naprzód pokazał, jednak ona do całego ciała poniżej głowy jest przywiązana i przytwierdzona, jak też właśnie niektórzy z pośród samych patrjarchów na oznaczenie tejże samej tajemnicy rękę naprzód podając, narodzili się, tak podobnie wszyscy święci, którzy przed Pana naszego Jezusa Chrystusa narodzeniem na ziemi byli, aczkolwiek przedtem się narodzili, jednak z całem ciałem, którego On jest głową, poniżej głowy są połączeni.

ROZDZIAŁ XX.

Niewola Izraelitów w Egipcie, wybawienie i droga przez Morze Czerwone. Obraz chrztu. Ofiara baranka obrazem męki Pańskiej. Prawo napisane palcem Bożym. Jeruzalem obrazem państwa niebieskiego.

34. Otóż ów naród, przesiedlony do Egiptu, służył królowi bardzo surowemu, a wychowany wśród najcięższych trudów, szukał Boga oswobodziciela. I został im posłany jeden z pośród narodu samego, święty sługa Boży Mojżesz, który mocą Bożą przez wielkie cuda krusząc wtedy bezbożny naród egipski, wyprowadził stamtąd naród Boży przez morze Czerwone, gdzie rozstępująca się woda, przechodzącym otworzyła drogę. Egipcjanie zaś, gdy ich ścigali, powracającemi na nich falami zatopieni, zginęli. Tak więc jako przez potopu wody została ziemia oczyszczona z nieprąwości grzeszników, którzy wtedy w owym zalewie przepadli, a sprawiedliwi ocaleli przez drewnianą arkę, tak naród Boży, wychodząc z Egiptu, znalazł drogę przez wody, pochłaniające ich nieprzyjaciół. I tu też nie brakło tajemnicy drzewa. Albowiem laską uderzył Mojżesz, aby stał się cud (Wyjść. XIV.16.21). Zdarzenie jedno i drugie jest znakiem chrztu, przez który wierni do nowego życia przechodzą, grzechy zaś ich, jak nieprzyjaciele, giną i umierają. Jeszcze zaś jaśniejszym męka Chrystusowa znakiem jest w tym narodzie oznajmiona, gdy otrzymali rozkaz zabić baranka i pożywać, a krwią jego drzwi swoje pokropić i to odprawiać corocznie i nazwać Przejściem Pańskiem. Najwyraźniej ci też proroctwo o Panu Jezusie Chrystusie mówi, że „Jako owca na zabicie wiedzion jest“ (Iz. LIII.7). Tej to męki i krzyża znakiem na czole

dzisiaj, jako na drzwiach masz być naznaczony i wszyscy chrześcijanie się znaczą.

35. Stamtąd przez pustynię naród ów był prowadzony przez 40 lat. Otrzymał też prawo palcem Bożym napisane, którem to imieniem jest dany do zrozumienia Duch Święty, jak to w Ewangelji bardzo jasno zaznaczono. Albowiem Bóg nie ma zakreślonych granic kształtem ciała, ani też nie można myśleć, że ma członki i palce, jak to u nas widzimy. Ale ponieważ Duch Święty rozdziela dary Boże świętym, aby różnorodnie uzdolnieni, nie odstępowali jednako zgodnej miłości, na palcach zaś najlepiej widać pewne rozdzielenie, ale mimo to nie odłączenie od jedności, i czy to dlatego, czy też dla innej jakiejkolwiek przyczyny nazywamy Ducha Świętego palcem Bożym. Gdy to wszakże słyszymy, nie należy tego pojmować na sposób ciała ludzkiego. Otrzymał zatem ów naród prawo palcem Bożym napisane, na tablicach kamiennych zaiste, na oznaczenie zatwardziałości ich serca, że prawa wypełnić nie mieli. Dla ciała bowiem darów pożądając od Pana, namacalnym bardziej strachem, niż duchową miłością byli trzymani, prawo zaś wypełnia jedynie miłość. Przeto wielu znakami widzialnemi obciążeni byli, które to niewolnicze jarzmo przygniatało ich przy przestrzeganiu używania pokarmów i przy ofiarach ze zwierząt i przy innych niezliczonych przepisach. Ale to były znaki rzeczy duchowych, dotyczących Pana Jezusa Chrystusa i Kościoła, które wtedy garstka świętych rozumiała z pożytkiem ku zbawieniu i zachowywała je stosownie do tamtego czasu, a mnóstwo zmysłami tylko ciała się posługując, zachowywało, ale nie rozumiało.

36. Przez liczne więc i rozmaite znaki spraw przyszłości, które za długo byłoby wszystkie wspominać, a teraz już ich spełnienie w Kościele widzimy, zaprowadzony został ów naród do Ziemi Obiecanej, gdzie czasowo i cieleśnie panował, stosownie do jakości pożądania swego, ale jednak to królestwo ziemskie nosiło znamię królestwa duchowego. Tam Jeruzalem założono, najsławniejsze państwo Boże, służące pod znakiem wolnego państwa, niebieskiem Jeruzalem nazwanego (Gal. IV.26), który to wyraz hebrajski widzenie pokoju oznacza. Jego obywatelami są wszyscy świątobliwi ludzie, którzy byli, są i będą, i wszyscy uświęceni duchowie, ci właśnie, którzy w wysokich niebieskich siedzibach, w pobożnem oddaniu się, posłuszni są Bogu, a nie naśladują bezbożnej pychy djabła i aniołów jego. Państwa tego Królem jest Pan Jezus Chrystus, Słowo Boga, które najwyższymi rządzi aniołami, Słowo przybierające człowieczeństwo na się, aby przez nie rządzić i ludźmi, którzy wszyscy wspólnie królować będą w owym pokoju wiekuistym. W podobieństwie do Tego Króla w owem królestwie ziemskiem narodu izraelskiego najbardziej celował król Dawid (I. Król. XVI.13) i z jego to nasienia według ciała miał przyjść najprawdziwszy Król nasz Pan Jezus Chrystus,

„który jest ponad wszystko Bóg błogosławiony na wieki“ (Kr. IX.3). Wiele w owej Ziemi Obiecanej działo się na obraz przyszłego Chrystusa i Kościoła, czego z ksiąg świętych powoli będziesz mógł się nauczyć.

ROZDZIAŁ XXI.

Co oznacza niewola babilońska i jej dzieje. Jaka była wolność, wrócona po niewoli babilońskiej.

37. Następnie po kilku pokoleniach pokazał Bóg inny obraz jak najbardziej do rzeczy się odnoszący. Albowiem pobite zostało owo państwo i znaczna część jego uprowadzona do Babilonji. Jako zaś Jeruzalem oznacza państwo i społeczeństwo świętych, tak Babilonja oznacza państwo i społeczeństwo bezbożnych, bo i nazwa jej oznacza zamieszanie i zawstydzenie. O tych dwóch państwach, od początku rodzaju ludzkiego, aż do końca wieków wśród zmienności czasów razem istniejących i splecionych, a które na sądzie będą rozdzielone, nieco przedtem już powiedzieliśmy. (rozdz. XIX). Owa tedy niewola państwa Jerozolimy i ów naród do Babilonji uprowadzony, do służby iść rozkaz otrzymuje od Pana przez Jeremjasza (Jer. XXV 21.29), proroka owego czasu. Istnieli też królowie babilońscy, którym tamci służyli, a ci przy tej sposobności poruszeni niektóremi cudami, poznali i uczcili i czcić rozkazywali jednego prawdziwego Boga, który dał byt wszystkiemu stworzeniu. Żydzi zaś otrzymali też rozkaz modlić się za tymi, u których w niewoli byli trzymani i w ich pokoju — pokoju się spodziewać dla rodzenia dzieci i budowy domów i uprawy ogrodów i winnic (Jerem. XIII.1.7). Po 70 zaś latach wyzwolenie im przyrzeczono z tej niewoli. To zaś wszystko oznaczało obrazowo Kościół Chrystusowy we wszystkich Jego świętych obywatelach niebieskiego Jeruzalem, które miało było służyć królom tego świata. Mówi bowiem i apostolska nauka, aby „wszelka dusza wyższym zwierzchnościom była poddana“ i aby „było oddawane wszystkim, wszystko, komu podatek, podatek, komu cło, cło“ (Rz. XIII.1.7) i t. p.; co nie uchybiając czci Bogu naszemu należnej, na podstawie ustaw ludzkich panującym oddajemy, kiedy i sam Pan, aby tej zdrowej nauki dać przykład, za ludzką głowę, w którą Bóstwo Swe przyoblókł, nie wzbraniał się zapłacić podatku (Mat. XVII.27). Rozkazano zaś także i sługom chrześcijańskim i dobrym wiernym służyć chętnie i wiernie swoim panom doczesnym (Efez. VI.5), których sądzić będą, jeżeli ich aż do końca w bezbożności trwających zastaną, albo też z nimi zarówno królować będą, jeśli i oni nawrócą się do Boga prawdziwego. Jednakże wszystkim polecono służyć ludzkim i ziemskim władzom, a z tego posłuszeństwa aż po określonym czasie, przez owych 70 lat oznaczonym, będzie wybawiony Kościół, jak Jerozolima z niewoli babilońskiej. Przy sposobności tej to niewoli sami właśnie ziemscy królowie, opu-

ściwszy bałwany, dla których czci prześladowali chrześcijan, wreszcie jednak poznali i czczą jednego prawdziwego Boga i Chrystusa Pana, i za takimi to apostoł Paweł rozkazuje modlić się, nawet wtedy, gdy Kościół prześladują. Tak bowiem mówi: „Proszę tedy najpierwej, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękowania za wszystkich ludzi, za królów i wszystkich, którzy są na wyższem miejscu, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelakiej pobożności i miłości“ (I-Ttym II.1.2). Przez nich przeto dany jest pokój Kościołowi, jakkolwiek doczesny, ucisznie czasowe, dla budowania duchowo domów i uprawy ogrodów i winnic. Albowiem oto i ciebie teraz właśnie przez tę przemowę budujemy i pielęgnujemy. A to dzieje się po wszystkim świecie, wśród pokoju chrześcijańskich królów, jako tenże mówi Apostoł: „Rolą Bożą zoraną jesteście, budowaniem Bożem jesteście“ (I-Kor. III.9).

38. Otóż po latach 70, o których tajemniczem znaczeniu prorokował Jeremjasz (XXV 12 i XXIX.10), aby dać obraz skończenia wieków i aby też sam obraz był uzupełniony, nastąpiło w Jeruzalem odbudowanie świątyni Bożej na nowo, ale ponieważ wszystko obrazowo się odbywało, pokój i wolność nie były trwale Żydom wrócone. Przeto potem zwyciężyli ich i podatkami obciążyli Rzymianie. I w owym właśnie czasie, odkąd Ziemię Obiecaną otrzymali i królów mieć zaczęli, aby jednak nie sądzili, że na jakimś z ich królów spełniły się obietnice o Chrystusie Wybawicielu, wyraźniej wielu proroków prorokowało o Chrystusie, bo nietylko sam Dawid w księdze Psalmów, lecz także inni wielcy i święci prorocy, aż do czasu niewoli babilońskiej. I w samej niewoli byli prorocy, którzy o przyjść mającym Panu Jezusie Chrystusie, wszystkich Wyzwolicielu, prorokowali. A następnie, gdy świątynia po upływie 70 lat została odbudowana, tak wielkich ucisków i klęsk doznali Żydzi od królów pogańskich, iżby zrozumieli, że jeszcze nie przyszedł wybawiciel, który przez nich nie był zrozumiany, że duchowo ma ich wybawić, lecz dla wybawienia według ciała pojmowanego, był pożądany.

Borzęcin *Tł. ks. Wł. Budzik.*

Egzorta na koniec szkolnego roku.

„To mówi Pan: Stańcie a pytajcie, któraby droga była dobra, i chodźcie nią, a najdziecie ochłodę duszom waszym“ (Jer. 6_{16}).

Istnieje coprawda w przyrodzie całe mnóstwo zjawisk, które w nas szlachetne i wzniosłe budzą uczucia, ale każdy przyzna, że rzadko kiedy, człowiek zaznaje tak głębokiej i niczem niezamąco-

nej radości, jaka zwykle wzbiera pierś poczciwego kmiotka, kiedy stanie na uprawionej wczesną wiosną niwie, patrząc na plon poniesionych zabiegów i trudów, cieszy się i weseli serdecznie, boć jego rola przysporzy niemało zdrowego chleba tak dobrze dla niego i najbliższej rodziny, jak i dla tych, którzy zrządzeniem opatrzności Bożej stanąć musieli przy innych warsztatach pracy. Spłoszony z gniazdka skowronek szary wzbija się aż pod wyzłocone niebios sklepienie i tam kończy swą pieśń poranną, a jego śladem mknie szczera myśl wieśniaka i Najwyższemu za urodzaj gorącą składa dziękę.

Kiedy zaś ziarnem obarczone kłosy skłonią się ku ziemi i poczną się żniwa, wówczas dopiero wesołe i ruchliwe na łanach panuje życie! Tu dzwoni ostrzona kosa — tam błyszczą do słońca wgórę podniesione sierpy, a z oddali wtórzy im świegot swawolnego ptactwa, echo przygodnej rozmowy lub prostej ludowej piosenki. Wszędzie wre robota tak długo, aż ze związanych snopów powstaną sterty, aż całoroczny plon znajdzie się w gumnach i stodołach.

Chcąc podobieństwem określić władnące wami w tej chwili uczucia, najlepiej chyba zrobię, gdy je przyrównam do onej niekłamanej radości, jaka pierś rolnika wypełnia po brzegi, kiedy wóz drabiniasty, wyładowany zbożem po raz ostatni do gumien zawraca. Wszak i wy parę miesięcy temu stanęliście na zagonach wyznaczonej wam na teraz do odrobienia roli. Ufni, że przy błogosławieństwie Niebios i życzliwej opiece przełożonych nie braknie wam sił do ziszczenia powziętych zamierzeń, spełnialiście sumiennie swoje powinności. Wszystko za tem przemawia, iż — poza nielicznemi wyjątkami — wasza nadzieja „próżną nie była“, ponieważ dziś właśnie bogate czeka was żniwo, które wam wyda „w pocie czoła“ uprawiona gleba szkolnego życia.

Szczęście wasze tem większe, iż snopy duchowego dorobku, zdobyte uczciwą pracą — dla was będą nagrodą za niemały wysiłek i trud, a dla rodziców bezspornym sprawdzianem, że ich zabiegi i troska o wasz byt nie poszły na marne.

U was pełne i bogate żniwo! Nie myślcie jednak, żeby tych i podobnych uczuć nie dzielili z wami wychowawcy i przełożeni, którzy na wasz dobytek oddziaływali podobnie jak dobroczynne słonko na posiew rolnika. Oni również muszą się cieszyć i weselić, boć widzą, że śpichrze waszych umysłów i serc z każdym rokiem są coraz pełniejsze, że przez to rośnie ogólna suma moralnych bogactw z których Bóg będzie miał chwałę a ojczyzna pożytek.

I jeśli obecnie ich szczęście nie jest tak pełne jak wasze, to chyba dlatego, iż je przysłania jedna troska w to krótkie, a przecież tak ważkie ujęta pytanie: czy wy w ciągu wakacyj nie pomniejszycie lub — co gorsza — nie zmarnujecie tego, coście wytrwałą pracą osiągnęli w szkole.

Utarło się bowiem powszechne mniemanie, że wakacje — to czas zupełnej, niczem niekrępowanej swobody, zdobycia nowych wrażeń, a nadewszystko słodkiego próżnowania. I tu właśnie najgłębsza kryje się przyczyna, dla której uczeń — skądinąd najlepsze rokujący nadzieje — wraca do szkoły po letnich wywczasach do tego stopnia zmieniony, iż koledzy poznać go nie mogą, a przełożeni z goryczą doń mówią: „Chłopcze! co się z tobą stało?“

Pomnij tedy, że wakacje obok możności wypoczynku po trudach i zaczerpnięcia nowych, do pracy potrzebnych sił dają ci dużo korzystnych sposobności, a nawet wkładają na ciebie pewne obowiązki, którym winieneś zadość uczynić, o ile pragniesz, ażeby i w tobie na gorsze nie zaszła przemiana.

I tak podczas wakacyj więcej, niż kiedy indziej w ciągu szkolnego roku będziesz się mógł spokojnie nad sobą zastanowić, a tem samem ustalić sąd o własnej wartości moralnej. Zrozumiesz mnie natychmiast, skoro sobie uprzytomnisz, że tuż po otrzymaniu świadectwa naraz znajdziesz się w zupełnie innych warunkach. W szkole czuwają nad tobą przełożeni, którzy ojcowskich udzielają przestróg, coraz wyższe przed tobą roztaczają widnokręgi, na wypadek zniechęcenia, do nowych skłaniają wzlotów, upominają, proszą, grożą, a w razie potrzeby odpowiednie stosują kary, byle-byś się tylko zabrał do usilnej pracy, wdrożył w obowiązki szkolne i spełniał je możliwie bez zarzutu. Możeś sobie tu i owdzie przykrzył, wprzęgany tym sposobem w rydwan Bożej i narodowej służby, ale chyba przyznasz, iż w znacznej mierze a może nawet w całości im właśnie masz do zawdzięczenia to, że dziś stajesz u mety rocznych zapasów z poważnym dorobkiem w dziedzinie umysłu i serca.

Z chwilą, kiedy opuścisz progi naszej uczelni, wyjdziesz tem samem z pod czułej opieki przełożonych a czasem i rodziców, skutkiem czego sam sobie będziesz strażnikiem, doradcą i sędzią. W wielu wypadkach przejść będziesz musiał bardzo ciężką próbę, gdzie poznasz, czy swoje powinności wykonujesz poniewolnie, z musu, dla oka, pochwały lub nagrody, czy też z wewnętrznego przekonania, z poczucia obowiązku. — Poczciwa matka nie będzie nakłaniała do codziennej modlitwy, ks. prefekt nie pociągnie na wspólne nabożeństwo, nie zachęci do nadobowiązkowej spowiedzi, profesor nie przynagli do pracy, nie podsunie zbożnej i pożytecznej książki; to wszystko zależeć będzie wyłącznie od twej dobrej woli. O ile tedy kierując się głosem sumienia, tym powinnościom uczynisz zadość, to ciesz się i raduj, boć to dowód, żeś panem własnych zamierzeń i czynów; jeżeli jednak li z lekkiem zaniedbasz je sercem, zawstydź się przed samym sobą, pomyśl i podumaj poważnie, bo to znak oczywisty, żeś się jeszcze nie wyzbył piętna sługi i niewolnika, który jedynie wtenczas śpieszy się i krząta, kiedy go dozorca straszy więzieniem lub głodem. —

Niekrępowana zewnętrznym rozkazem natura natychmiast zdradzi swoje narowy i skłonności, upodobania i popędy. Bacz przeto pilnie, byś odróżniając z miejsca ziarno od plewy, dla dobrych nawyknień obmyślił warunki najwyższego rozkwitu, a złym bezwzględną wypowiedział walkę.

Badaj więc skrupulatnie samego siebie, podchwytuj każdą słabostkę w swej duszy, sumiennie spełniaj konieczne powinności, bo tym jedynie sposobem z upragnionej swobody osiągniesz niezaprzeczoną korzyść, a równocześnie spłacisz wdzięczności dług, zaciągnięty wobec Stwórcy, rodziców i szkoły.

Bezspornem niedomaganiem wychowania szkolnego na zawsze pozostanie brak spójni między uczniem a matką - przyrodą. Tyle się mówi o rzekach i górach, lasach, dolinach, ulewach i burzach, a iluż szczęśliwcom pośród naszych najmłodszych wychowanków danem było dumać nad wezbraną rzeką, stanąć na poszarpanych wierchach, albo podczas burzy podziwiać przejawy przepotężnych prawem odwiecznem skowanych sił! Rozpoczynasz wakacje, a w nich zyskujesz najdogodniejszą sposobność poznania i dokładniejszego wniknięcia w niezbadane a tak ciekawe i cudne tajniki przyrody. — Nie sądź jednak, że rozważając wielkość stworzenia, sprawdzisz jedynie wyniki lub rozszerzysz zakres wiadomości otrzymanych w szkole. Osiągniesz bezsprzecznie o wiele więcej. W Anglji przyjął się zwyczaj, że przestępców niepoprawnych wysyła się nie do ciemnic więziennych, lecz na roboty rolne w oddalonych od siedzib ludzkich zakładach, gdzie pod wpływem otoczenia zazwyczaj powstaje z moralnego letargu i odzyskują taką delikatność sumienia, iż zczasem przez zbożną pracę nad sobą przechodzą do rzędu uczciwych i powszechnie cenionych ludzi. Jeśli więc wpływ przyrody na duszę jest tak potężny, że nawet zbrodniarz pod jego działaniem w zacnego zmienia się człowieka, to, czegoż nie doświadczysz na sobie dopiero ty, o ile pójdziesz w pole lub na wysokie wedrzesz się wierzchołki, żywiąc w sercu gorące pragnienie, by podpatrzeć każdy ślad piękna na Bożym świecie, by w każdem jestestwie odgadnąć niedościgłe a przecież nieuchronne prawa, dzięki którym w nieprzeliczonym stworzeń ogromie tak cudowna panuje harmonja.

O ile tedy środki znajdziesz po temu, nie żałuj czasu na dobrze obmyślane wycieczki, wędruj po lasach, błąkaj się po urwiskach górskich, a zwłaszcza pośpiesz na szczyty śniegiem otulonych Tatr, zżyj się z przyrodą, ukochaj jej przepiękne dzieła, a na jej tle głębiej zrozumiesz niejedną prawdę, zbliżysz się do prostego ludu, serdeczniej ukochasz ojczyznę i cześć oddasz Bogu, który dla naszego szczęścia niewyczerpane skarby światła i piękna rozsypał w wszechświecie.

I jeszcze jedno. Praca w ciasnej sali szkolnej bardzo wyczerpuje i dlatego od niepamiętnych czasów robiono w niej większe lub mniejsze przerwy, ażeby uczeń mógł wypocząć, odetchnąć

świeżem powietrzem, zmienić rodzaj pokarmów, a przez to odzyskać pełnię tak cennego zdrowia. Jeśli więc troska o rozwój fizyczny winna ci zawsze leżeć bardzo żywo na sercu, to zwłaszcza podczas wakacyj musisz większą niż zwykle uwagę zwrócić na odzyskanie nadwątlonych sił, boć z początkiem nowego roku szkolnego masz wrócić do nas silnym, czerstwym i do pracy ochotnym. Myślą przewodnią swych wakacyjnych zamierzeń uczyń zasadę ujętą w przysłowie: „Szanuj zdrowie, szanuj siłę — bo zdrowemu wszystko miłe"; często, choćby codziennie odświeżaj w pamięci one Jana z Czarnolasu słowa:

„Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie —
Jako smakujesz —
Aż się zepsujesz!"

Nie przypuszczaj jednak, że wzmocnisz i pomnożysz swe siły, jeśli się oddasz słodkiemu próżnowaniu, boć żadna, nawet najcięższa praca nie niweczy tak bardzo organizmu, jak bezczynność i wstrętne lenistwo. Między odpoczynkiem a lenistwem zachodzi zasadnicza różnica. Musisz odpocząć, ale ci nie wolno hołdować gnuśności. Obmyśl więc na każdą porę dnia odpowiednie dla siebie zajęcie: czytaj dużo, przerób i przygotuj prywatną lekturę, oddaj się uczciwej zabawie, odwiedź znajomych lub przyjaciela, idź na przechadzkę, zagraj w piłkę, pracuj w ogrodzie lub w polu, napisz list, przeczytaj gazetę, byleby tylko zawsze na ciebie czekało takie czy inne zajęcie, bo inaczej w twej młodzieńczej duszy rozpanoszy się nuda, a za nią pójdą psoty, grzechy i upadki. — Z drugiej strony unikaj wszystkiego, co może nadwerężyć twe siły. Niech ci obcym będzie każdy czyn, który za sobą pociąga uszczerbek zdrowia. Stroń od gorących, dziś tak często fałszowanych trunków, wstrzymuj się od palenia tytoniu, a przedewszystkiem z zakresu swych myśli, uczuć i zamierzeń wykreśl i wyrzuć wszystko, co trąci rozpustą, bo z nią dopiero wciska się w duszę on rak nieuleczalny, który bezpowrotnie niweczy młodociane i żywotne siły.

Podziwem nas przejmują ciężkie zbroice i sążniste naddziadów miecze; niby skrzydlaci z cudownej baśni rycerze, staje przed nami ten chrobry lud, który pod Kircholmem i Wiedniem szedł w zapasy z wrogiem po pewne zwycięstwo. A przecież w waszych sercach bije ta sama krew sarmacka; baczcież więc, by wam w krzepkiem ciele, silny duch hetmanił, a Bóg da, że się rozwiniecie i wyrośniecie na praojców miarę.

Tych kilka luźnych uwag weźcie ode mnie jako przyjacielski upominek na czas wakacyjny. Przyjmijcie go sercem ochotnem, boć on z życzliwego wam niepodzielnie oddanego serca dobyty. Po jego myśli urządźcie sobie całe wakacje, a jestem przeświad-

czony, że wracając w progi naszej uczelni, będziecie mogli swe uczucia powakacyjne ująć znowu w słowa pieśni żniwiarzy: „Plon niesiem, plon".

Rozstając się z wami, życzę wam szczęśliwych, zbożnych i dobrze zasłużonych wywczasów. W modlitwach nie zapomnę o mych chłopcach ukochanych, a teraz was żegnam słowami pobożnego Tobjasza: „Idźcież szczęśliwie, Bóg niechaj będzie w drodze waszej, a Anioł Jego niechaj z wami będzie" (Tob. 521). Amen.

Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — a my.

W krakowskim „Przeglądzie Powsz." ukazał się w tej kwestji artykuł, który narobił dużo złej krwi. Nadesłano nam ostrą odpowiedź nań. W myśl zasady: „Aadiatur et altera pars" cytujemy naprzód artykuł styczniowy ks. Podoleńskiego T. J., a potem odpowiedź jego adwersarza.

Związek Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych.

Wśród szerszych kół utarła się opinja o wrogim stosunku Związku P. N.. S. P. do religji i Kościoła. Źródłem jej były różne nieprzychylne wystąpienia, uchwały lub głosy, rozpowszechniane pod firmą Związku, oraz tarcia, zachodzące pomiędzy jego członkami a duchowieństwem. Sprawę tę pragnęlibyśmy nieco bliżej rozpatrzeć, wymaga tego jej ważność.

Osobom jednostronnie poinformowanym wydaje się ona jasna, dla niektórych jest nawet przesądzona. W rzeczywistości tak nie jest. Nawet przeciwnicy Związku muszą przyznać i uznają, że bardzo wielu jego członków jest najlepszymi katolikami, którym nie można postawić żadnego zarzutu; szereg ognisk nauczycielskich pracuje w najlepszej zgodzie z duchowieństwem i robi wiele dobrego. Z drugiej strony nie brak jednak i faktów przeciwnych. Wśród członków Związku lub w poszczególnych kołach zdarzały się wystąpienia przeciw religji i Kościołowi, które objawiały się w nieprzychylnie nastrojonych przemówieniach, odczytach, artykułach albo uchwałach, żądających zniesienia paktyk religijnych, niekiedy, chociaż bardzo rzadko, nawet usunięciarnauki religji ze szkoły.

Wypadkiem, który w ostatnich miesiącach wydobył na nowo tę sprawę na porządek dzienny, była kwestja praktyk religijnych w szkole, unormowana rozporządzeniem min. K. Bartla z d. 9 grudnia 1926 r. Nie było ono czemś zupełnie nowem, ponieważ już d. 29 listopada 1922 r. ówczesny minister W. R. i O. P., K. Kumaniecki, wydał rozporządzenie, w którem wylicza „nabożeństwa i inne praktyki religijne, w których młodzież szkolna

(szkół powszechnych oraz średnich ogólno-kształcących i zawodowych) bierze udział zbiorowo" i poleca, że „tak w czasie zbierania się młodzieży, jak w czasie nabożeństwa i kazania szkolnego (egzorty) opieka nad młodzieżą i nadzór nad jej zachowaniem się należy do wychowawczych obowiązków księży prefektów i nauczycieli", którzy mogą to spełniać przez kolejne dyżury. Rozporządzenie min. Bartla z r. 1926 jest — odnośnie do praktyk religijnych w szkole (par. 7) — uzupełnieniem poprzedniego. Przedewszystkiem mówi wyraźniej, że pratyki te są „obowiązujące" i „należą do całości nauczania i wychowania religijnego"; wymienia egzortę, jako przepisową; określa dokładnie, iż wspólna spowiedź i komunja św. młodzieży ma się odbywać „trzy razy do roku", a rekolekcje wspólne mają być „trzydniowe"; dodaje wreszcie „wspólną modlitwę przed lekcjami i po lekcjach". [1])

Rozporządzenie min. Bartla zawierało więc parę naprawdę cennych uzupełnień i dlatego zostało powitane z uznaniem przez sfery katolickie, a wywołało silne protesty ze strony przeciwnej. Pomiędzy protestującymi znalazł się niestety i Związek P. N. S. P., a wspomniane przedtem jego sprawozdanie zamieszcza na str. 509, w rubryce „obrony służbowo-zawodowej", następujące uzasadnienie tego opozycyjnego stanowiska:

Art. 36 Pragmatyki wprowadził niejasno sformułowane wymaganie, aby nauczyciel w niedziele i święta poświęcał także w pewnych wypadkach swoje wolne chwile odpoczynkowe — pracy szkolnej. Minister oświecenia p. K. Bartel wydał słynny okólnik, w którym art. 36 Pragmatyki interpretowany został wręcz nieoczekiwanie. Nauczycielstwo zostało zobowiązane służbowo do zmuszania dzieci szkolnych, aby wykonywały praktyki religijne, chodziły masowo do kościoła pod dozorem nauczycielstwa i t. p. Nadto katecheta szkolny otrzymał przywilej opieki nad moralnością życia szkoły (a więc i nauczycielstwa). Te niedopuszczalne przepisy wywołały nietylko rozgoryczenie wśród nauczycielstwa, ale tu i ówdzie miały już miejsce nietaktowne wystąpienia katechetów i proboszczów, nadużywających okólnika p. Bartla.

Zarząd Gł. w obronie niezależności szkoły przed wpływem jakichkolwiek czynników trzecich i w obronie nauczycielstwa, któremu odebrano możność świątecznego odpoczynku po mozolnej pracy — występował o wycofanie okólnika. Przeciw treści tego okólnika delegacja Zarządu Gł. założyła protest u ministra W. R. i O. P. i u p. Barlla.

Przyjrzyjmy się treści tego komunikatu. Niema tu wystąpienia, skierowanego wyraźnie przeciw religji, Kościołowi, ani nawet przeciw praktykom religijnym w szkole. Jasno natomiast sformułowane są trzy zarzuty: 1) służbowe zobowiązanie nauczycielstwa, aby „zmuszało" dzieci szkolne do wymienionych praktyk religijnyah; 2) „przywilej" opieki ks. prefekta nad moralnością „życia szkoły (a więc i nauczycielstwa)"; 3) pozbawienie nauczycielstwa odpoczynku świątecznego.

---

[1]) Dokładny tekst obu rozporządzeń p. *Dziennik Urzędowy Ministerstwa W. R. i O. P.*, r. 1922 nr. 31 poz. 401 i r. 1927 nr. 2 poz. 25.

Nie będziemy tłumaczyli bliżej kwestji „zmuszania“ młodzieży do spełniania praktyk religijnych, gdyż uczyniliśmy to już dawniej (*Przegląd Powsz.* 1927, kwiecień str. 140). Wyjaśniliśmy tam obszerniej, że jeżeli w tym kierunku wywiera się na młodzież pewien nacisk, to po pierwsze, odnosi się on wyłącznie do dzieci katolickich, odpowiada zatem przekonaniom ich i ich rodziców, a po wtóre ma on charakter czysto zewnętrznego regulatora, koniecznego wogóle u młodzieży ze względów wychowawczych, wobec niedostatecznego jeszcze jej wyrobienia duchowego, i dlatego stosowanego we wszystkich dziedzinach jej pracy, zachowania się, a nawet rozrywki i spoczynku.

Nieuzasadniony jest również drugi zarzut, mniemanego „przywileju“, dającego ks. prefektowi prawo „opieki nad moralnością życia szkoły (a więc i nauczycielstwa)“. Wychowawcami w szkole są wszyscy nauczyciele razem z ks. prefektem, ten ostatni czuwa razem z nimi nad „moralnością życia szkoły“ i w ramach tegoż posiada równe z nimi prawa; w razie zauważenia jakich uchybień winien je więc przedłożyć, podobnie jak każdy inny nauczyciel, dyrektorowi szkoły lub wyższej władzy do załatwienia, nie posiada zaś, jako prefekt, żadnego specjalnego prawa do upominania nauczycieli ani do nadzoru nad nimi poza życiem szkolnem. Jeżeli się więc zdarzyło, że któryś z księży prefektów sądził, iż posiada takie prawo, to była to jego osobista pomyłka i niedostateczne zrozumienie rozporządzenia min. Bartla, nie może więc służyć za podstawę do zwalczania okólnika. Tem mniej można się w tym celu powoływać na zajścia pomiędzy nauczycielstwem a miejscowym ks. proboszczem, gdyż Rozporządzenie ministerjalne mówi tylko o ks. prefektach.

Jako trzecią rację przeciw Rozporządzeniu wysunięto obronę nauczycielstwa, któremu przez zobowiązanie go do czuwania nad wykonaniem przez młodzież religijnych praktyk w niedzielę i święta „odebrano możność świątecznego odpoczynku“. W sprawie tej zauważyć należy, że praktyki religijne odgrywają ważną rolę w dziele wychowania, wypada więc, by nauczyciel, jako wychowawca, nie pozbawiał tu młodzieży swej pomocy i dobrego przykładu. Inna rzecz, przyznajemy to najzupełniej, że w praktyce zachodzą tu nieraz trudności, choćby tego rodzaju, iż nauczyciel, trochę słaby, chciałby się dłużej przespać, inny zaś wyjechać na ten dzień do rodziny. W mieście, zdaniem samych nauczycieli, sprawa ta nie przedstawia trudności, gdyż w nadzorze nad młodzieżą bierze udział tylko pewna część grona nauczycielskiego, a i ci mogą się wzajemnie zastąpić. Na wsi jednak, tam zwłaszcza, gdzie sił nauczycielskich jest mało, czasem jedna tylko, sprawa przedstawia się istotnie gorzej i dlatego powinna być załatwiona przez zgodne, przyjacielskie porozumienie się władzy kościelnej i szkolnej, ułożenie dogodnego czasu, wyszukanie osoby, któraby w potrzebie mogła zastąpić nauczyciela i t. p.

Analiza zarzutów, postawionych w *Głosie Nauczycielskim*, pokazuje więc, że dwa pierwsze są bezpodstawne, a trzeci miewa czasem zastosowanie, zwłaszcza na wsi. Wobec tego on jedyny mógłby być brany w rachubę, jako uzasadnienie protestu Związku P. N. S. P. przeciw rozporządzeniu min. Bartla i to głównie dla względów ubocznych, mianowicie z powodu nieporozumień, jakie na tle praktyk religijnych szkolnych zachodzić mogą tu i ówdzie pomiędzy duchowieństwem a nauczycielstwem. I rzeczywiście z rozmów z przedstawicielami Związku miałem wrażenie, że o ten szczegół najwięcej im chodzi; żaden z nich nie próbował nawet zaprzeczyć moim wywodom co do pierwszych dwóch punktów, a natomiast wszyscy powoływali się na trudności i nieprzyjemności, wynikłe w różnych miejscach pomiędzy księdzem a nauczycielstwem. Okoliczność tę podnosi również przytoczony powyżej z *Głosu Naucz.* tekst protestu.

Chcąc zbadać rzecz gruntowniej i otrzymać ścisłe informacje w tej sprawie, zwróciłem się osobiście do przedstawiciela Gł. Zarządu, a wyjaśnienia, udzielone mi przez niego z całą uprzejmością, streszczam poniżej.

Związek P. N. S. P. — oświadczył — jest zupełnie apolityczny. Nie wchodzi on w osobiste przekonania członków, ale jako związek wyklucza całkowicie politykę i zajmuje się tylko sprawami ideowemi, ma na celu troskę o dobro szkoły i narodu, o potrzeby stanu nauczycielskiego. Należą do niego ludzie różnych obozów politycznych, od Nar. Demokracji do P. P. S. włącznie, przyczem ci ostatni są nieliczni tylko.

Co się tyczy stosunku do religji katolickiej, Związek oświadcza się stanowczo za religją i Kościołem i „niema nikogo“ w Gł. Zarządzie, ktoby chciał prowadzić walkę z religją w szkole. Owszem, kiedy po zmartwychwstaniu Polski układano plany szkolne, ogół przedstawicieli Związku wypowiedział się za tem, by religja zajmowała pierwsze miejsce w planie nauki. Oczywiście wskutek tego, że do Związku należą członkowie różnych przekonań, zdarzało się nieraz, że na zebraniu pewnego okręgu lub na zjeździe ogólnym przez któregoś z delegatów oświadczono się przeciw praktykom religijnym w szkole lub za zniesieniem nauki religji; ale ogół zawsze sprzeciwiał się temu stanowczo, wnioski owe zdołały skupić koło siebie zaledwie śmiesznie małą liczbę głosów i przepadały stale.

Skoro Jednak Związek jest przychylnie usposobiony dla religji i Kościoła, jak wytłumaczyć zachodzące fakta walki duchowieństwa ze Związkiem, względnie Związku z duchowieństwem? — Tu trzeba się cofnąć do historji Związku. Powstał on na terenie b. zaboru austrjackiego, gdzie nauczyciele byli pod każdym względem licho sytuowani i nieraz poniewierani. W obronie ich powstał Związek i zdarzało się, że musiał prowadzić walkę nietylko przeciw rządowi, ale także z czynnikami miejscowemi, do których

na wsi zwłaszcza obok właściciela jej należał niekiedy ksiądz, z którym stosunki nie układały się poprawnie. Wypadki te przyczyniły się z czasem do utworzenia opinji, jakoby Związek był wrogo usposobiony względem duchowieństwa, a nawet Kościoła, lecz twierdzenie to jest niesłuszne, gdyż stanowiska takiego Związek nie zajmował, a występował jedynie sporadycznie przeciw nadużyciom jednostek.

Co do rozporządzenia min. Bartla — zakończył mój interlokutor — Związek zwalczał je tylko dlatego, że było „niepotrzebnem“, ponieważ praktyki religijne w szkole istniały i nikt przeciw nim nie występował, a popsuło tylko sytuację, gdyż wielu księży wytłumaczyło je sobie jako prawo do nadzoru nad nauczycielstwem; dowodem tego były dość liczne przykre wypadki, jakie zaszły na tem tle wkrótce po wydaniu Rozporządzenia w miejscowościach, w których przadtem panowała zupełna harmonja.

Rrzytoczyłem wiernie wyjaśnienie, udzielone mi ze strony Gł. Zarządu, zgodne, dodaję zaraz, w wielu szczegółach ze zdaniem różnych księży, z którymi rozmawiałem. Jest ono cenne, gdyż wyjaśnia niejedną trudność i tłumaczy wiele. Tak n. p. przykre zajścia pomiędzy nauczycielstwem a duchowieństwem należałoby w jego świetle uważać za fakty odosobnione, lokalne i czysto prywatnej natury, mające swe źródło w konfliktach, wyrosłych na tle osobistych nieporozumień, braku roztropności czy taktu z jednej lub drugiej strony — a nie możnaby przypisywać ich zasadniczo niechętnemu stanowisku Związku do duchowieństwa lub odwrotnie i używać dla celów agitacyjnych przeciw którejkolwiek stronie. Podobnie głosy poszczególnych nauczycieli lub uchwały miejscowych kół, skierowane przeciw praktykom czy nauce religji w szkole, a nawet przeciw Kościołowi, trzebaby uważać tylko za wyraz prywatnych przekonań, z któremi Związek jako taki nie miałby nic wspólnego; inna rzecz, dodajemy wszakże z naszej strony, że dla wyklarowania sytuacji byłoby pożądanem, aby występy takie, ilekroć odbywają się pod przybraną firmą Związku, zostały zawsze przez Zarząd Cł. sprostowane, a członkowie, nadużywający autorytetu organizacji, pociągnięci do odpowiedzialności. Postąpienie takie zrobiłoby bez wątpienia dodatnie wrażenie wśród katolickich członków Związku — nie zapominajmy, że 92·3 % nauczycieli szkół powszechnych w Polsce przyznaje się do religji katolickiej — a przedewszystkiem zmniejszyłoby dotychczasowe podejrzenia i niechęci ze strony sporej części duchowieństwa, przyczyniło się do porozumienia i zgodnej współpracy.

Ks. St. Podoleński T. J.

W odpowiedzi Ks. Podoleńskiemu T. J.

Zarówno w czasie wojny jak i po wojnie Djecezjalne Koło Ks. Katechetów w Krakowie, wielokrotnie na swych zebraniach

stawiało sobie pytanie, czy nie należy z Ognisk, a więc z Organizacji Związku P. N. S. P., wystąpić. Długo ścierały się zdania i dopiero na wiosnę 1927 powzięto taką uchwałę. Jakież było nasze ździwienie i zmieszanie, gdy dowiedzieliśmy się, że w styczniu 1928 tym problemem w *Przeglądzie Powszechnym* zajął się ks. Podoleński T. J. i wręcz odmiennie go rozwiązał.

Wiadomo każdemu starszemu, kto choć z daleka tą sprawą się zainteresował, że Nauczycielstwo Związku pod zaborem austrjackim szło zawsze z najradykalniejszymi stronnictwami. Wprawdzie przedewszystkiem górowała wtedy prawdziwa potrzeba poprawy bytu nauczycielstwa, ale te stronnictwa w odniesieniu do Kościoła miały pewien program i to wrogi! Czy Związek P. N. S. P. nie podzielał go?

Po powstaniu Polski, gdy dzielnice się łączyły, zarówno w Związku P. N. S. P. czuć było tęsknotę do połączenia jak i w Chrześcij. Nar. Stow. wydana korespondencja przez Chrześć. Nar. Stow. to potwierdza. Rokowania trwające niemal cały rok pełne nadzieji — rozbiły się o niespełnione życzenia Wielkopolski, Pomorza „na podstawie chrześcijańsko-narodowej". Konferencja rozbiła się o nieustępliwość prezesa Nowaka, który kategorycznie oświadczył, że na umieszczenie słów „na podstawie chrześcijańsko-narodowej" w którymkolwiekbądź paragrafie statutu zgodzić się nie może — dosłownie powiedział: „Choćbyście wszyscy zgodzili się — to ja się nie zgodzę jako prezes Związku i znajdę sposoby i środki ku temu, aby wprowadzeniu tych nowości do naszego statutu przeszkodzić. Proponowane przez Was dodatki działałyby jak bomba gazobójcza pękająca w karnych szeregach naszego Związku i pozbawiłaby życia nasz wielki zespół".

Nie napotkałem nigdzie na tak przykry ustęp nie tylko niechęć, ale obawa przed podstawą chrześcijańsko-narodową — ale i skutki przedstawione w porównaniu — bomba gazobójcza.

Czytając te słowa w duszy budzi się żal, że się tak stało — ale równocześnie u mnie to powątpiewanie czy można Związkowi zaufać, w tej chwili kończy się, a gruntuje nieufność do kierownictwa Związku. Wyłania się pytanie, kiedy pan prezes był bardziej szczerym, czy na konferencji z Chrześcijańsko-Narodowem Stowarzyszeniu czy w czasie wywiadu?

Kwestja stosunku Związku P. N. S. P. do duchowieństwa. Wspomniałem już, że wszystkie stronnictwa dawniej liberalne socjalistyczne t. zw. postępowe na wsi czy w mieście walczyły z duchowieństwem, pragnęły na wyżynę dźwignąć nauczyciela i zawsze go przeciwstawić księdzu. Postępowy kierunek Związku p. prezes Nowak aż nazbyt podkreśla. Powody założenia Związku prócz różnic na metody walki z Tow. Pedagogicznem o poprawę doli Nauczycielstwa były inne. Rezolucje Rady Szkolnej Krajowej brzmiały coraz fatalniej dla postępowego kierunku. Kiedy między nauczycielstwem rozbrzmiewały hasła postępu i na tem tle rozwi-

jała się walka o zdobycie lepszej przyszłości, wrogiem postępu, uosobieniem ciemnoty, średniowieczyzny kontrastem do tych co w lud niosą oświety kaganiec jest w całym tym postępowym kierunku ksiądz, on i głównym wrogiem nauczyciela. Nie przeczę, że osobliwie dawniej ten lub ów nauczyciel nie doznał nigdy przykrości, może i krzywdy od księdza — częściej od proboszcza, bo pozycja wikarego b. słaba, a z katechetą umieją sobie szkoły dawać radę; ale twierdzę, że dużo było tendencji w tem, że umieszczano stałą rubrykę w *Głosie* „Ciernie, Głogi“ i niemal cała była wypełniona ujemnem postępowaniem księży. Prócz ks. Gralewskiego nie pamiętam, żeby na łamach *Głosu* przedstawiono kiedy dodatnio działalność jakiego księdza.

Czy Nauczycielstwo, dyrektorzy i dyrektorki są zawsze tak taktowne, że nigdy żaden katecheta nie doznał krzywdy lub przykrości? A przecież w „Miesięczniku Katech.“ nawet jako rekompensaty nie umieścili rubryki podobnej do Związkowej „Ciernie i Głogi“.

Ja wiem, że nieraz nawet tam, gdzie toczyła się walka między proboszczem a nauczycielem, duszą tej walki, który do niej zagrzewał, nie był ksiądz! Żyję blisko 20 lat w szkole i wiem, że walka z księżmi nie jest jedną tysięczną częścią, która się w szkole toczy. Dotychczas była rubryka na księży i dawniej na inspektorów o ile oni nie wyszli z Kół Związku. Otwórzcie jeszcze dla grona — w stosunku do kierownika i wzajemnie, a połowę członków, stracilibyście. Z rubryki Ciernie i Głogi Nr. 1 15.5 1922 p. t. „Walka z Związkiem“:

„Jakby na umówiony znak rozpoczęła się walka ze Związkiem. Rozpoczęli ją nie nauczyciele ale księża i inne żywioły reakcyjne. Ci co od nas odpadają pozostają pod wpływem księży. Takich, którzy chcieli szkoły wyznaniowej, uznać nad nauczycielstwem władze duchowieństwa jest tak mało, że na palcach ich policzy“.

Przyczyna walki: „emancypacja“.

„Przyzwyczajono się opiekować nauczycielem. Myśmy się chcieli pozbyć tych wszystkich opiekunów. Mimo to gmina, dwór, a najbardziej plebanja roszczą sobie pretensje do rządzenia szkolnictwem i do prawa kontrolowania pracy nauczyciela. Nauczycielstwo na zebraniach głosi hasło uniezależnienia się.

Tylko władzy państwowej chcemy podlegać. Dość opieki i nadzoru wszystkich.

Samorządy gminne z tym stanem się oswajają, nie pogodzili się i nie pogodzą proboszczowie. Ci starają się wejść do każdego dozoru szkol. i do każdej opieki i Rady szkolnej, brać nauczycielstwo w kuratele. Sejm pod wpływem duchowieństwa i żywiołów reakcyjnych uchwalił w ustawie Konstytucyjnej artykuł, powierzający Związkom religijnym nadzór i kierownictwo nauki religji w szkołach, stwarzając dwoistość władz. Na pozór

zdawałoby się, że duchowieństwo pragnie zapewnić dzieciom naukę religji w szkołach. Księżom idzie o rzeczy zgoła inne — o sprawowanie władzy nad nauczycielem i wywieranie wpływu politycznego. Hasło wyzwolenia Nauczycielstwa z pod kurateli duchowieństwa oburza to ostatnie do żywego i to jest przyczyna walki. Księża i posłowie z Wielkopolski chcieli szkoły wyznaniowej. Związek przychylił szalę na międzywyznaniową".

W tym samym Nrze p. t. „Czyj obowiązek", opisuje jak dziekan w S. ks. K. zaskarżył nauczycielstwo, że dzieci nie chce prowadzić na nabożeństwo, a w stosunku do Chrześcij. Nar. Stow. tak pisze: „Związkowe Nauczycielstwo zdaje sobie sprawę, pod czyje panowanie chciałoby poddać całe szkolnictwo i nauczycielstwo owo Ch. N. Stowarzyszenie. Świadomem jest, że czasy średniowiecza i panowania kleru nad szkołą i nauczycielem należą już tylko do historji. Dlatego też w szeregi stowarzyszenia będą należały jedynie ciemne i nieświadome dzisiejszej chwili jednostki i klerykalnych, od kleru uzależnionych kierowników). — Jeśli byłby ktoś tak naiwny i wierzyłby, że naprawdę Związek walczy o to tylko, by Szkołą nie rządzili księża, że pragnie traktowania ich na równi, niech przeczyta, jakie instrukcje daje Zarząd Gł. Zw. P. S. N. P. co do przyjmowania do Ognisk księży. Ujawnił ks. H. Weryński, w miesięczniku Katechet wrzesień 1926. p. t. „W otwarte karty", zeszyt 7. str. 163, 165. Zarząd Główny P. N. S, P. udzielał wskazówek i poleceń, by nie przyjmowały w swe szeregi księży uczących w szkole. Piszę to na podstawie dokumentów przedłożonych mu przez prezesa Ogniska w P. W sposób perfidny usiłują menerzy Związku dowodzić, że nawet etatowy nauczyciel religji nie jest zawodowym nauczycielem ale wyłącznie zawodowym duchownym. Nawet w lecznicy w Zakopanem nie mogą korzystać nauczyciele religji, choćby na równi z inuymi a stale wpłacali datki na to Sanatorjum.

Mogliby być uwzględnieni co najwyżej w 3. kategorji reflektujących na przyjęcie. Czuć tu dopiero nagą bez obsłonek duszę Związku w tych zleceniach poufnych.

Sądzę, że dość dowodów życzliwości sztabu generalnego Związku P. N. S. P. do duchowieństwa. Ks. Podoleńskiemu radzę jeszcze przeczytać mowy posłów P. P. S. inspektora Piotrowskiego, wygłoszone w czasie obrad w Sejmie nad Konkordatem, mowy senatorów Woźnickiego, Kopcińskiego, Kalinowskiego w tej samej sprawie z 23/4 — sądzę, że tam już znajdzie bijące w oczy dowody życzliwości nauczycielstwa do duchowieństwa.

Co do stosunku do religji, podkreślić należy uwagę ks. Urbana T. J., że u nas z wyjątkiem komunistów nikt otwarcie nie walczy z religją. P. Min. Bartel powiedział, że praktyki religijne należą do całości nauczania i wychowania religijnego.

Ogniową próbą była ta kwestja praktyk dla stronnictw. Tu już musiał nastąpić rozdział i posłowie i senatorowie ugrupowani

w stronnictwach w tej materji zgodnie głosowali według programu z partji. P. Czapiński imieniem P. P. S. obowiązek praktyk religijnych nazwał średniowieczyzną, gwałtem wobec sumienia dziecka i rodziców, kazionnem traktowanie religlji: „3 razy do roku na spowiedź do ks. prefekta marsz!“ postawił wniosek Sejm wzywa rząd do cofnięcia rozporządzenia w sprawie przymusowych praktyk religijnych. A socjalista senator Kopciński 10/III na 152 posiedzeniu senatu postawił wniosek „wzywa się rząd do cofnięcia okólnika o praktykach religijnych w szkołach państwowych“.

Głosowanie było imienne: Za rezolucją socjalistyczną głosowali prezes Nowak, Kalinowski, Woźnicki, Kopciński z PPS. i Wyzwolenia, razem osób 17 przeciw 46. Wiadomo, że Zarząd Gł. Z. P. N. S. P. wniósł protest przeciwko temu rozporządzeniu o praktykach religijnych. Pocieszał nas ks. Podoleński, że protest jest tak zredagowany, że nie jest to wystąpienie ani przeciw religji ani Kościołowi, ani nawet przeciw praktykom religijnym w szkole, wskazują na to motywy protestu. Trzeba przyznać, że Zarząd Główny w redagowaniu jest b. ostrożny. Faktem jest protest, a motywy nie muszą być podane prawdziwe.

Głos nauczycielstwa tak je przyjął: Rozp. M. Bartla ma znamiona rozporządzenia pozbawionego podstaw prawnych. Autor użył wybiegu, zaliczając praktyki religijne do całości nauczania i wychowania religijnego. Przedstawiciel Zarządu Głównego powiedział, że Związek zwalczał je tylko dlatego, że było niepotrzebne, przedtem praktyki religijne w szkole istniały i nikt przeciw nie występował, była harmonja między nauczycielstwem a duchowieństwem, dziś wskutek rozporządzenia zepsuty.

Czy to szczerze powiedziano?

Po wydaniu rozporządzenia m. Bartla pisze Głos: „Sądziliśmy, że nauczyciel obowiązany będzie prowadzić na nabożeństwo w kilku wypadkach w roku: na początku, na końcu r. szkol., z okazji jakiej uroczystości narodowej lub szkolnej, to nie jest wypadek to jest reguła. Rzeczą jest rodziców prowadzić w niedziele i święta dzieci na nabożeństwo, rzeczą duchowieństwa skłaniać do wykonania. Nauczyciel powinien mieć zapewniony wypoczynek“.

Czuje chyba każdy różnicę między głosem Przedstawiciela Związku, który mówi, że były praktyki religijne przed rozp. p. m. Bartla, była harmonja a zapatrywaniem Głosu — trudno, żeby mogła być harmonja na takie praktyki, na początku i końcu roku nabożeństwo“.

W dzień objęcia teki oświaty przez dr. Dobruckiego pisała Epoka: Minister musi się rozprawić naprzód z religją, a dopiero na 2 planie będą szkoły polskie na kresach.

A w dalszym ciągu: dopóki nie mamy szkoły świeckiej wykład religji odbyć się musi i unormowanie przepisów pod tym względem było nieodzowne.

Charakterystyczne „póki nie mamy szkoły świeckiej".

O tendencjach Związku P. N. S. P. świadczy fakt, opisany w Nauczycielu Polskim z 1/6 1926, w artykule „Bez maski" str. 6.

„8 i 9 kwietnia 1926 odbył się w Warszawie Zjazd wychowawców moralności, zwołany przez Z. P. N. S. P." podpisany p. Nowak i Tomczak, Z. Z. N. S. S. podpisany p. Forelle i Librachowa, do zaproszeń dołączono rezolucje, powtórzenie zasad masońskich w wychowaniu, a mających na celu propagować moralność wyzwoloną z pojęć religijnych i narodowych i ideał solidarności ludowy. P. Tatarkiewicz w referacie Kanony moralne okazuje, że wszelkie kanony moralne są nieuzasadnione w wychowaniu, powątpiewa, czy one mogą być niezbędne jako zbawienne fikcje.

P. Chrapek uzasadnia etykę naukową.

Pomaga do urzeczywistnienia tych ideałów Liga Narodów. Zjazdy międzynarodowe — przeszkadza nacjonalizm i konfesjonalizm. 2 żydzi Halpern-Myślicki i Ettinger mieli mieć referat o moralności, o etyce, nauce moralności. Niezbędność wychowania w duchu świeckim, kierunek antyreligijny i antynarodowy, Ministerstwo Oświaty odmówiło sali Instytutu Głuchoniemych na obrady i Zjazdy, schronił się w Związku N. S. P. Adwokat Ettinger dowodził, że w świecie chrześcijańskim moralność upadła, w stosunku do pierwotnej. Nowa proletarjacka moralność nastanie. Stróżecka powiedziała: Nauczyciel musi się zdecydować, czy stoi z tej czy z tamtej strony barykady. To nam wskazuje w jakim kierunku Zarząd Główny urabia nauczycielstwo. W ten sposób nie trudno się dorozumieć, że podstawy protestu przeciwko praktykom religijnym mogą pochodzić z głębszych przyczyn, niż podano: nauczyciel winien mieć spoczynek niedzielny.

Jeżeli dziwnem się wydaje, że ks. Podoleński mógł przyjąć oświadczenie zasadnicze, że niema niechęci Związku do duchowieństwa i odwrotnie, to do nieuwierzenia, by szczerze mógł przyjąć zupewnienie, że Związek jest apolityczny. Lubi to Związek deklamować. Na apolityczność jeszcze się wielu przynęci. W Nrze z 15/5 1922, pisze Głos Nauczycielski: „Wszystkie stronnictwa starają się Związek pozyskać dla siebie. Zarząd główny wie, że gdyby Związek okazał chociaż cień przychylności dla któregokolwiek stronnictwa politycznego, to na drugi dzień rozpadłby się na tyle Związków, ile mamy stronnictw. Zarząd główny ogłosił, że jest organizacją bezpartyjną, powołaną do spraw zawodowych szkolnych, że sprawami politycznemi nigdy się nie zajmował i nigdy zajmować się nie będzie. Na dowód tego kierownicy Związku zabiegają o to, żeby w skład Zarządu Głównego wchodzili nauczyciele o najrozmaitszem zabarwieniu, z przewagą osób nie zaangażowanych politycznie, co znajdowało zawsze należyte zrozumienie wśród nauczycielstwa. To stanowisko Związku usza-

nowały stronnictwa lewicy centrum i niektóre z prawicy. Nie uszanowała skrajna prawica.

Czy związek P. N. S. P. nie okazuje życzliwości tym stronnictwom politycznym, do których ich reprezentacja polityczna należy?

Z wyjątkiem dzieci działacze polityczni wszystkich obozów wiedzą, jak się dokonywują wybory posłów i senatorów. Gdy okręgi są wielkie — lub jak przy wyborach senatorów, rozciągają się na całe województwa, następuje umowa między centralnym komitetem wyborczym nauczycielstwa a stronnictwami politycznemi. Za poparcie użyczone przez nauczycielstwo w całem państwie lub w kilku okręgach, przyznają stronnictwa polityczne ideowo zbliżone na listę swoją nauczyciela. By zachować pozory apolityczności, wybiera się komitet wyborczy. Centralne, lokalne. Między władzami związku a komitetem różnica jest fikcyjna prawie. P. prezes Nowak wyszedł z wyborów „Piasta", wstąpił do „Wyzwolenia". P. wiceprezes Zygmunt Nowicki z „Wyzwolenia" wybrany po raz drugi. P. Smulikowski, trzymający się dość w cientu co do wystąpień w stosunku do Kościoła i religji, ale w istocie dusza związku, wybrany po raz drugi z P. P. S. — P. Woźnicki, członek zarz. gł., z „Wyzwolenia" wybrany po raz drugi.

Program tych stronnictw w stosunku do religji i Kościoła jest jasno określony.

Do tego czasu nauczycielstwo popierało P. P. S., Wyzwolenie i Związek chłopski, a w tym roku jeszcze rządową 1. Prawdę i szczerze powiedział p. Szenbor na zebraniu w Krakowie za czasów ministra Grabskiego, tuż przed zamachem w maju, w szkole św. Florjana: Popieraliśmy tylko najradykalniejsze stronnictwa i te nas zawiodły. Najlepiej zająć się młodzieżą dorastającą, ją wychować; ta nas nie zawiedzie.

Wszystkie stronnictwa, do jakich reprezentacja parlamentarna związku P. N. S. P. należała w przeszłym Sejmie, odnosiły się do religji i Kościoła albo wrogo, jak P. P. S., albo nieprzyjaźnie do Kościoła jak Wyzwolenie. Swoje credo polit. w stosunku do Kościoła wypowiedziały stronnictwa w debacie nad konkordatem w Sejmie i w Senacie.

Wobec przytoczonych faktów, ilustrujących stanowisko związku tak do religji jak i do duchowieństwa, nikt nam nie zarzuci, żeśmy postępowali zbyt pośpiesznie a tem mniej niesłusznie, kiedy przed rokiem, 25 kwietnia 1927 r. uchwaliliśmy:

Archidiecezjalne krakowskie koło XX. prefektów zważywszy, że związek nauczycieli szkół powszechnych odnosi się do duchowieństwa gorzej niż nieprzychylnie; zarząd główny w tajnych okólnikach zaleca ogniskom by księży na członków nie przyjmowały.

Nauczyciele posłowie i senatorowie, faktyczni kierownicy związku, łącznie ze swymi partjami polit. P. P. S. i Wyzwoleniem,

zwalczają praktyki religijne, gdy imiennie przeciw nim w Senacie głosowali, uchwala: że żaden z członków prefektów koła archidiecezjalnego do związku należeć nie może".

Zresztą nie jest to tajemnicą żadną, że i sąd i postępowanie oo. jezuitów tu w Krakowie w omawianej sprawie jeszcze przed paru laty nie wiele a może zupełnie się nie różnił od naszej uchwały.

Zdaje się, że wywody, jakie ks. Podoleński wysnuł na podstawie otrzymanego wywiadu, dość ostro się kłócą z niezaprzeczalnemi faktami, które chyba każdemu myślącemu człowiekowi muszą udaremnić wiarę w przychylność związku tak do religji jak jeszcze więcej do duchowieństwa.

Atoli wszystko na świecie ulega ewolucji, mogą więc tak poglądy jak i taktyka związku ulec powolnej przemianie.

Czekamy więc tedy, co dla przyszłych poczynań związku będzie drogowskazem, nieprzychylna nam dotąd tradycja, czy też życzliwe przedstawiciela związku P. N. S. P. słowa.

Kraków *Ks. Andrzej Szepieniec.*

W sprawie Związku P. N. S. P.

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości rozpoczęła się u nas żywa akcja nad zjednoczeniem różnych, istniejących już zrzeszeń nauczycieli szkół powszechnych i skończyła się utworzeniem dwóch równoległych organizacyj: Związku Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych (w r. 1927 — 1.467 Kół i 37.598 członków) i Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (w r. 1926 — 314 Kół i 12.026 członków). Jakkolwiek obie organizacje stanęły na gruncie zawodowym i apolitycznym, nie zdołały dojść do wzajemnego porozumienia i do dziś dnia zachodzi pomiędzy niemi stosunek nieprzyjazny, który dopiero w ostatnich czasach doznał pewnego odprężenia. Podczas gdy w stowarzyszeniu chrześc.-nar. zgrupowali się naogół nauczyciele z pod znaku Związku Lud. Nar. i Chadecji, to Związek P. N. S. P. przyjmował wszystkich nauczycieli narodowości polskiej, bez względu na ich przekonania polityczne i wyznaniowe, wskutek czego w szeregach jego znaleźli się także przedstawiciele P. P. S., Wyzwolenia i podobnych partyj. Taki skład członków nadał pewne specyficzne piętno każdej z powyższych organizacyj; „stowarzyszenie" akcentowało stale kierunek chrześcijański i narodowy, w łonie zaś „związku" ścierały się z sobą najróżnorodniejsze poglądy społeczne i religijne, od prawicy aż do skrajnej lewicy, która przekonania swe zaznaczała przy różnych okolicznościach tak dobitnie, że z czasem wyrobiła związ-

kowi opinję organizacji radykalnej i lewicowej. Niektórzy jego członkowie, a nawet całe ogniska (koła miejscowe) występowały niekiedy wrogo przeciw duchowieństwu, Kościołowi, religji, uchwalały w tym duchu rezolucje, zamieszczały niewłaściwe artykuły w organie związku *Głos Nauczycielski*. Występy te miały nieraz pewną podstawę rzeczową, ale utrzymane były często w niewłaściwym tonie, a niestety główny zarząd związku pozwalał je drukować w tej formie, bez zaznaczenia stanowiska, jakie sam, względnie cała organizacja, zajmuje w tego rodzaju sprawach. Księża prefekci nie mogli pozostać obojętnymi na taki stan rzeczy; przychodziło do nieporozumień, zatargów, skarg. Walka trwała długo i zakończyła się uchwałą księży prefektów wystąpienia ze związku.

Czy krok ten, a jeszcze bardziej jego następstwa, mianowicie nieprzyjazny stosunek, jaki naturalnym biegiem rzeczy musiał się wywiązać pomiędzy księżmi a związkiem, był rzeczywiście szczęśliwy? Oto pytanie delikatne, ale doniosłe, gdy chodzi o sprawę Bożą. Bo oczywistą jest rzeczą, że osobiste względy, jakkolwiek również uzasadnione, muszą ustąpić na dalszy plan wobec zasadniczych, jakiemi są dobro katolickiej młodzieży i katolickie jej wychowanie w szkole. O to nam przecież ostatecznie chodzi, nie o nas. Otóż ośmielę się zapytać: co realnego, pozytywnego w tym kierunku osiągnęli księża prefekci przez swe, w najlepszej zresztą myśli obrane, negatywne stanowisko względem związku? Czy dzięki temu ustały inwektywy w *Głosie Nauczycielskim?* Czy szczerze wierzący członkowie związku, których jest dużo, opuścili potem szeregi tej organizacji i przenieśli się do stowarzyszenia chrześc.-nar.? Czy gł. zarząd związku pod wpływem tego zmienił swe stanowisko, dał jakie wyjaśnienia, usunął członków, którzy tu zawinili? Na to wszystko, o ile mi wiadomo, można odpowiedzieć jednem: nie. A tymczasem związek rósł i rośnie dalej w sile, wzmaga się liczba jego ognisk i członków, zdobywa coraz większy wpływ na politykę szkolną, od jego głosu zależeć będzie w wielkiej mierze dalszy los szkoły i kierunek wychowania w niej.

Taki jest fakt. Lecz wobec tego faktu musiało się obudzić i budziło się u niejednego z księży pytanie: czy dla dobra młodzieży i kaiolickiej szkoły jest rzeczą wskazaną, iść dalej drogą bezwzględnej opozycji i zwalczania związku, czy też wypadałoby może stanowisko to poddać rewizji?

Pytanie takie narzucało się z tem większą siłą, że ogół prawie nauczycielstwa szkół powszechnych, bo 92·3%, przyznaje się do religji katolickiej; należy więc do niej także ogromna większość członków związku i wiemy doskonale, że niektórzy z nich są wzorowymi katolikami i prawdziwą nieraz podporą parafji, a do związku należą jedynie dla interesów czysto zawodowych, jako do organizacji silniejszej, która rzeczywiście wiele zdziałała dla ich stanu. Powtóre przedstawiciel gł. zarządu, w rozmowie ze mną, przyznał

otwarcie, że rzeczywiście niektórzy członkowie i ogniska są przekonań nieprzyjaznych Kościołowi [1]), ale oświadczył zarazem kategorycznie, iż sam związek jako taki i gł. zarząd tych poglądów nie podziela, nie prowadził i nie prowadzi walki z religją katolicką, owszem kiedy po odzyskaniu niepodległości układano plany szkolne, wypowiedział się za tem, by nauka religji zajmowała w nim pierwsze miejsce i to jest „jego program"; tak samo, dodał, popiera sprawę praktyk religijnych w szkole, a walkę z rozporządzeniem min. Bartla prowadzi dlatego, że niektórzy z księży wytłumaczyli je sobie jako prawo do nadzoru nad nauczycielstwem, z czego wynikło wiele przykrych zajść [2]).

Oświadczenia powyższe, cokolwiekby kto chciał o nich sądzić, mają niezaprzeczenie dużą wagę, nie można ich zignorować ani lekceważyć. Czy więc należy, pomimo nich, prowadzić dalej walkę nieubłaganą? Przecież nawet człowiek bliskich przekonań musi się zrazić, gdy się go stale odpycha, a tem bardziej nastąpi to, jeśli już z racji swych poglądów lub warunków jest nieco oddalony. Walka taka zraża tylko wielu członków związku do duchowieństwa, a tem samem pośrednio oddala ich od Kościoła. Zmiana sposobu postępowania zdaje się więc być pożądana i to zdaniem niejednego z księży.

Na tle takich rozważań i narad, poprzedzone porozumieniem z osobami z pośród duchowieństwa i z przedstawicielami związku, zrodziło się sprawozdanie o związku P. N. S. P., zamieszczone w styczniowym numerze *Przeglądu Powszechnego* b. r.

Sprawozdanie to spotkało się wśród duchowieństwa ze znacznem nawet uznaniem ze strony pewnych jednostek, a z niezadowoleniem drugich. Ci ostatni zarzucili mu, iż jest „pochwałą" związku, a tem samem zdezawuowaniem stanowiska księży prefektów. Naturalnie musiałem temu zaprzeczyć w imię prawdy. Opinja powyższa opierała się na ogólnem wrażeniu, wyniesionem z przeczytania całości, a tymczasem sprawozdanie moje pisane było ściśle rzeczowo i zawierało: suche wyliczenie działalności i stanu związku, analizę jego protestu przeciw okólnikowi min. Bartla, przyczem wykazałem, że w istotnych swych twierdzeniach jest on nieuzasadniony. Chcąc potem wyjaśnić, w jaki sposób sam

[1]) T. zw. „Uchwała członków Oddziału Warszawskiego" z 16 paźdz. 1927 r., żądająca zniesienia w szkole nauki religji i praktyk religijnych, nie była wcale uchwałą związkowego nauczycielstwa warszawskiego, tylko niewielkiej grupy radykalnie usposobionych, młodych zwłaszcza, członków, którzy wniosek powyższy chcieli przedłożyć na Walnym Zjeździe delegatów związku. Uchwała ich poszła do kosza, nie wspomniano jej nawet, a zarząd główny, jak mnie poinformowano, sądził, że na tem się skończy. Tymczasem autorzy uchwały sami postarali się o wydrukowanie jej w jakiemś podrzędnem piśmie i tą drogą wypłynęła ona na światło dzienne.

[2]) Na stanowisko to względem rozp. min. Bartla nie można się oczywiście zgodzić; niestety jednak wypadki, na jakie się powoływał przedstawiciel związku, zaszły rzeczywiście w różnych miejscach, jak przyznali sami księża.

związek tłumaczy swe stanowisko w tym wypadku i w innych wystąpieniach przeciw duchowieństwu, zamieściłem, zupełnie przedmiotowo, wywiad z przedstawicielem gł. zarządu i na tle jego zakończyłem rzecz kilku warunkowemi refleksjami. Użyłem więc formy dziś przyjętej, a przytem wspomniałem o niewłaściwych wystąpieniach ze strony pewnych członków i organu związku, i zamknąłem rzecz uwagą, że gł. zarząd nie powinien tolerować ich pod firmą związku, członkowie zaś, nadużywający jego autorytetu, winni być pociągani do odpowiedzialności.

Nie było więc „pochwały", pozostał tylko ton rzeczywiście optymistyczny — ale on w myśl powyższych wywodów był zamierzony. Jeżeli miało się wejść na drogę porozumienia, był on nieodzownym i wątpię, by ktokolwiek mógł mu przeciwstawić jakiś rzeczowy zarzut. Złem byłoby bowiem rezygnowanie z zasad, czynienie ustępstw niedopuszczalnych, lecz tu nie chodziło o zasady, tylko o metodę, sposób postępowania. Chodziło o załagodzenie stanu wojennego, o wejście na drogę pokojowego porozumienia, w każdym razie o okazanie pod tym względem dobrej woli i pragnienia zgody. Taki cel nie może jednak być złym i gdyby i gdyby się powiodło go zrealizować, byłby bez najmniejszej wątpliwości połączony z korzyścią dla obu stron, a przedewszystkiem zbawiennym dla sprawy katolickiej szkoły i wychowania.

Ze strony związku, jak osobiście słyszałem, próba tego pojednania została przyjęta chętnie; ogół nauczycielstwa zdaje sobie sprawę, że owocna jego praca nad młodzieżą katolicką wymaga współpracy jego z duchowieństwem, toteż pragnie jej. Z naszej strony nie braknie również tego zrozumienia, że bez zgody z nauczycielstwem działalność księdza zawsze będzie bardzo utrudniona i może ponieść niemałe szkody, nietylko na terenie danej wsi czy miasteczka, ale także na szerokiem polu prawodawstwa szkolnego, na które nauczycielstwo, zgrupowane w związku, posiada znaczny wpływ. Zdaje mi się więc, a podobnie sądzi niejeden, że należy korzystać z okazywanych dobrych chęci i podać z równą, a raczej większą jeszcze gotowością rękę. Dodaję, że od stycznia b. r. do chwili, w której piszę, t. j. do 15 maja, organ związku *Głos Nauczycielski* nie zamieścił żadnych niewłaściwych uwag pod adresem duchowieństwa; trudno bowiem za taką uważać krótką „odpowiedź redakcji" w nr. 3, oświadczenie zaś w sprawie Listu ks. biskupa Łukomskiego (nr. 16) utrzymane jest w przyjętej formie; owszem w nr. 6 zamieszczonono nawet sprostowanie jednej nieprzychylnej wzmianki z roku ubiegłego. Czy na to wpłynęła obecna akcja, nie śmiałbym twierdzić, podaję tylko fakt. To wszakże można z całą pewnością powiedzieć, i nikt tego nie zaprzecza, że metody gwałtowne nigdy nie są wskazane, chyba w ostatecznej potrzebie, że zwłaszcza w naszej pracy trzeba przedewszystkiem przyciągać ludzi, a nie odpychać, choćby to nawet połączone było z pewną

ofiarą siebie samego. Dzisiejsza polityka Kościoła idzie zresztą stale po tej linji.

Pojednawcza ta metoda może jednak przynieść pomyślne skutki tylko pod warunkiem, że zechce ją stosować ogół duchowieństwa, a zwłaszcza księża prefekci. Nie pomogą żadne pertraktacje z gł. zarządem, jeżeli u dołu, wśród kół i członków, ciągle będą tarcia. Tych ostatnich nie unikniemy wprawdzie w całości nigdy, i z powodu ułomności ludzkiej i dlatego, że niektórzy członkowie związku są rzeczywiście wrogo usposobieni względem Kościoła i duchowieństwa. Jednak i tu roztropne i taktowne postępowanie księdza załagodzi wiele, a w każdym razie odbierze stronie przeciwnej podstawę do zarzutów i zaczepek. Z ogółem jednakże członków związku duchowieństwo nietylko może żyć, ale już dziś żyje w zgodzie, a te dobre stosunki zacieśnią się jeszcze bardziej przy obustronnem staraniu. Powtarzam obustronnem, bo chyba nikt z księży prefektów nie weźmie mi za złe, gdy wspomnę, o czem sami dobrze wiedzą, że i z naszej strony zdarzy slę czasem nietakt, że ten sam nauczyciel potrafi żyć bardzo dobrze z jednym księdzem, a nie może z drugim.

Z chwilą, gdy stosunki te ulegną poprawie i gdy przestaniemy traktować związek jako organizację antykościelną, antykatolicką, łatwiej będziemy mogli porozumieć się z gł. zarządem, zapobiec nieodpowiednim wystąpieniom jego organu, ułożyć linję zgodnego postępowania w sprawach dotyczących szkoły i religji, wyrównać spory. O to nam przecież musi głównie chodzić, ale tego nie osiągnie żaden nieprzejednany przeciwnik związku. Zaznaczyłem zresztą na początku, że „antykościelny“ front tej organizacji wyrobił się dopiero z czasem z powodu zbiegu różnych okoliczności; według statutu swego (§ 3) jest ona zrzeszeniem czysto zawodowem — mającem na oku interesa stanu nauczycielskiego, szkoły i państwa — jest apolitycznem, sprawami religijnemi nie zajmuje się wcale, ani nie głosi żadnych poglądów przeciwnych. Związek będzie więc takim, jakimi będą jego członkowie. Jeśli ci będą dobrymi i dzielnymi katolikami, wówczas sami stłumią prądy przeciwne w łonie związku i będą wybierali przedstawicieli, którzy będą odpowiadali ich przekonaniom, a wpływów organizacji użyją dla poparcia dobrej sprawy. Gruntowne religijne wychowanie przyszłych nauczycieli, a zgodne i przyjacielskie pożycie księży z obecnymi jest do tego niezbędnym warunkiem. Trudności dzisiejsze pochodzą bardzo często z tego braku głębszego uświadomienia katolickiego, które jest cechą wielkiej części naszej inteligencji polskiej. Osoby te jednak, właśnie dlatego, że nie posiadają gruntownych podstaw religijnych, potrzebują, w myśl zasad ascetyki, tem większej oględności i wyrozumiałości w traktowaniu; ostrość i bezwzględność, stosowane w tym wypadku, mogą prowadzić jedynie do ujemnych wyników.

Z powyższych słów wynika wreszcie, jak nieuzasadniona była obawa tych osób, które w zajęciu pojednawczego stanowiska względem związku P. N. S. P. dopatrywały się zaraz niechęci do stowarzyszenia chrześc.-nar. Byłby to ciasny ekskluzywizm, podobny do sytuacji z ostatnich wyborów, kiedy to niektóre partje chciały siebie tylko uważać za katolickie. Że stowarzyszenie chrześc.-nar. zasługuje na nasze gorące poparcie, to chyba nie ulega wątpliwości, ale z tego nie wynika, byśmy drugą równoległą organizację mieli już dlatego uważać za niekatolicką. Sprawa, jaką poruszyliśmy, nie obracała się w ramach poszczególnych zrzeszeń, ani osobistych czy partyjnych interesów, lecz była ujęta w daleko szerszej perspektywie — dobra katolickiej szkoły i wychowania w Polsce.

Kraków *Ks. Stanisław Podoleński T. J.*

Dopisek Redakcji. Kwestja wzajemnego stosunku Związku i Duchowieństwa nie wydaje nam się dostatecznie wyświetloną, dlatego otwieramy w tej sprawie dyskusję.

Część urzędowa.

Okólnik w sprawie stosunku szkół do stowarzyszeń gimnastyczno-sportowych i udziału młodzieży szkolnej w zawodach gimnastyczno-sportowych.

Braki w uposażeniu szkół średnich ogólnokształcących, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych w pomoce naukowe i sprzęt w dziedzinie wychowania fizycznego mogą stworzyć pozory uzależniania się niektórych szkół od stowarzyszeń gimnastyczno-sportowych i przysposobienia wojskowego, z których pomocy szkoła wzgl. młodzież szkolna w tej czy innej formie korzysta.

Uważając pozory te za szkodliwe i niepożądane, zarządzam:

1) W zakresie instruowania i wychowania fizycznego winny szkoły ograniczyć się do sił nauczycielskich, znajdujących się na etacie szkolnym lub w wypadkach koniecznych do instruktorów indywidualnie zakontraktowanych dla szkoły. Zawieranie umów z jakiemkolwiek stowarzyszeniem na dostarczenie szkole instruktora czy nauczyciela wychowania fizycznego jest niedozwolone.

2) W razie konieczności szukania dla szkoły odpowiedniej sali gimnastycznej, boiska czy sprzętu gimnastyczno-sportowego może dyrekcja szkoły zawierać umowy ze stowarzyszeniami na dzierżawę czy pożyczanie sali, boiska czy sprzętu na pewne dnie i godziny dla młodzieży szkolnej pod warunkiem jednak, że będzie wyzyskane w tej akcji pośrednictwo Wojewódzkiego, Powiatowego wzgl. Miejskiego Komitetu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., że świadczenia ze strony dyrekcji szkoły będą wyłącznie natury materjalnej, a w żadnym wypadku nie będą dotyczyły młodzieży szkolnej

ani zbiorowo ani pojedyńczych jednostek z pośród niej i że wychowanie fizyczne będzie prowadzone przez organa nauczycielskle szkoły.

3) Stanowiąc część obowiązkowego programu nauczania i wychowania w szkole, winno szkolne wychowanie fizyczne zaspakajać w zupełności ogół młodzieży szkolnej. Nieliczne jednostki szczególnie zamiłowane i uzdolnione w sporcie można i należy nadprogramowo dokształcać. W tym celu należy zakładać dla młodzieży szkolnej jednej miejscowości międzyszkolne kółka sportowe. Kółka te mogą powstać jedynie z zarządzenia władzy szkolnej przez porozumienie zainteresowanych dyrektorów szkół lub na żądanle Kuratorjum). Władza ta wyznacza kierownika z pomiędzy nauczycieli wychowania fizycznego i ewentualnie instruktorów. Kółka te nie mogą mieć statutów ani regulaminów o charakterze zrzeszeniowym, a sposób ich organizacji i praca w nich winna być uważana za analogiczną do nauki przedmiotów nadobowiązkowych. Koedukacja w kółkach sportowych niedozwolona; dla młodzieży szkolnej żeńskiej należy w miarę potrzeby organizować kółka sportowe odrębne.

4) W zakresie przysposobienia wojskowego może się młodzież szkolna szkolić jedynie i wyłącznie w hufcach szkolnych przysposobienia wojskowego. Włączanie indywidualne czy zbiorowe uczniów (-enic) do jakiejkolwiek innej organizacji przysposobienia wojskowego jest niedozwolone.

5) Młodzież szkolna może brać zasadniczo udział tylko w szkolnych i międzyszkolnych zawodach gimnastycznych i sportowych tak indywidualnie jak i zbiorowo, jako drużyny czy określone jednostki organizacyjne szkolne. W pokazach i zawodach, organizowanych przez Państwo wzgl. w Jego imieniu przez Wojewódzkie Powiatowe lub Miejskie Komitety Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., mających na celu pokaz stopnia usprawnienia fizycznego i wojskowego społeczeństwa (np. świętach wych. fiz. i przysp. wojsk., ćwiczeniach oddziałów przysp. wojsk. żołn. pols.) może młodzież szkolna występować zespołowo i indywidualnie, przyczem dyrekcja szkoły ma swobodę w ocenie, które punkty programu zawodów lub pokazów są dla młodzieży szkolnej dostępne.

6) Poszczególny uczeń(ica), zasadniczo członek szkolnego kółka sportowego, może w bardzo wyjątkowych wypadkach uczestniczyć w charakterze zawodnika(czki) niestowarzyszonego w indywidualnych zawodach sportowych, nie wyszczególnionych w p. 5, tylko za zezwoleniem przełożonej władzy szkolnej. Dyrekcja szkoły winna zezwolenie to uzależniać od opinji kierownika kółka sportowego szkolnego (w braku kółka nauczyciela wych. fizyczn. danej szkoły), lekarza szkolnego i należytego sprawowania i postępów w naukach ucznia(icy). Uczeń taki nie może pod żadnym warunkiem brać udziału w zawodach pod firmą lub w barwach jakiegoś stowarzyszenia czy klubu, lecz winien występować w charakterze szkolnym.

7) Zasady udziału młodzieży szkolnej w drużynach szkolnych Związku Harcerstwa Polskiego pozostają nadal niezmienione.

Warszawa, dnia 2 września 1927 r. (Nr. O. H. fiz. 753/27).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:
(—) Dr. Dobrucki.

Recenzje.

Ks. dr. Zygmunt **Bielawski: Nauka religji rzymsko-katol. dla niższych oddziałów szkól powszechnych.** Ilustracje wykonała Wanda Korzeniowska. Lwów 1927. Nakładem i drukiem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna im. arcbp. Bilczewskiego". Str. 141.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chcąc ocenić wartości takiego czy innego podręcznika szkolnego, musimy przedewszystkiem jasno i dokładnie zdać sobie sprawę, kto z niego będzie się uczył. Żeby uniknąć w tak zasadniczej sprawie możliwych nieporozumień, każdy autor utartym zwyczajem zaraz na pierwszej stronie wyszczególnia oddział lub klasę, dla której pisał swą książkę. Zrobił to również ks. dr. Zygmunt Bielawski w swojej „Nauce religji rzymsko-katolickiej", ale niedość wyraźnie, boć takie określenie „dla niższych oddziałów szkół powszechnych" jest nieco za szerokie, choćby już dlatego, że w obrębie „niższych oddziałów" mieści się tak dobrze I, jakoteż i IV klasa szkoły powszechnej.

Jeśli nie formalne wskazania, to w każdym razie sama treść i, co najważniejsze, metodyczny, z obowiązującym przymusem zgodny układ „Nauki religji rzymsko-katolickiej", zdaje się za tem przemawiać, iż autor, pisząc swój podręcznik, myślał nie tyle o „oddziałach", ile raczej o dziatwie, która się uczy i gotuje do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Dla malców tedy uczęszczających do klasy II, przeznaczy w pierwszym rzędzie swoją cenną książkę. Szkoda tylko, iż w tekście nie wskazał kreską, gwiazdką czy innym sposobem tych ustępów i prawd katechizmowych, które trzeba przerobić z dziećmi już na pierwszym roku nauki w szkole powszechnej. Za niewielki trud byłby mu niewątpliwie wdzięczny każdy ks. prefekt a zwłaszcza każdy nauczyciel świecki, któremu wypadnie na podstawie jego książki wykładać w szkole powszechej główne prawdy naszej wiary świętej.

Jeśli do tego dodamy kilkanaście zbyt górnych wyrażeń i kilka zaledwie za trudnych, do umysłowej pojętności naszych „ośmiolatków" niedostosowanych określeń i wzrotów, to będziemy mieli bodaj że wszystkie usterki, które w imię słuszności należy „podkreślić" w „Nauce religji rzymsko-katolickiej". Zasadniczo drobne i błahe — tem mniej wpadają w oczy, że równoważą a nawet zupełnie przysłaniają wartości dodatnie, jakie książka ks. d-ra Z. Bielawskiego bezprzecznie posiada.

Po myśli założeń nowoczesnej dydaktyki autor naukę religji rzymsko-katolickiej w klasach najniższych szkoły powszechnej opiera przeto na historycznych zdarzeniach jużto na przypowieściach, zawartych w natchnionych księgach Pisma św. (Dok. nast.).

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" — Lwów.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“. LWÓW, ORMIAŃSKA 13. — TEL. 24-61.